

XXX NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 43
ROK LXIV
KATOWICE
25.X.1987
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

NA MISJĘ DO DETROIT

ROZMOWA Z KS. FRANCISZKIEM KOPREM, REKTOREM
W ORCHARD LAKE

GN — Myśląc o amerykańskiej Polonii, często popełniamy istotny błąd — zapominamy, że nie jest to jakaś zwarta, jednolita grupa społeczna. Polacy emigrowali do Stanów Zjednoczonych w różnych epokach historycznych i z różnych przyczyn. Czy najnowsza, „po-grudniowa” emigracja różni się bardzo od zasiedziały „Polonusów”?

— Istotnie, początki polskiej emigracji sięgają XVII w. Już w 1607 r. Polacy pracujący w hutach szkła w Virginii zorganizowali pierwszy w dziejach Ameryki strajk. Później przyjeżdżali z Polski do Stanów Zjednoczonych wciąż nowi imigranci. Dlatego Polonia jest bardzo zróżnicowana; z każdą falą przybywali inni ludzie. Dawniej byli to przede wszystkim prości, niewykształceni chłopcy, potem też robotnicy. Chcieli jak najszybciej otrzymać pracę, zbudować dom, zapuścić korzenie.

GN — Trzymali się razem?

— Tak, nie chcieli stracić języka, zresztą w zwartej grupie zawsze łatwiej przetrwać w obcym środowisku. Ale najbardziej integrowała ich religia. Zaczynali od budowy pięknych kościołów w swych dzielnicach. Potem, powoli, ciężko pracując, wkorzeniały się w nowe środowisko.

Najnowsza imigracja jest zupełnie inna. Przeważają w niej ludzie z wyższym wykształceniem, a już na pewno z większymi aspiracjami. Stąd ich wymagania są odmienne: chcą na przykład od razu mieć pozycję społeczną, do jakiej przywykli w kraju, chcą pracować w wyuczonym zawodzie. Dużo żądają, niewiele oferują. Amerykanie tego nie rozumieją, nawet ci polskiego pochodzenia.

GN — Stąd konflikt między nimi a starą emigracją?

— Trudno powiedzieć, czy to właśnie jest główną przyczyną, ale rzeczywistość taki konflikt istnieje. Również w stosunku do Kościoła wymagania nowych przybyszów są już inne: chcą żywo uczestniczyć w działalności polskich parafii, chcą Mszy św. w języku polskim, z kazaniem nie czytanyymi z książki, lecz mówionymi „na żywo”...

GN — To chyba naturalne. Czyżby potomkowie przedwojennych i dawniejszych emigrantów zachowali jeszcze tradycyjne, przedoborowe nawyki religijne i stosunek do Kościoła?

— Ta starsza imigracja przyjechała z tradycyjną ludową wiarą. Ksiądz był dla nich często jedynym autorytetem i przywódcą. Nieraz także adwokatem, lekarzem — nie tylko duszy, lecz i ciała — słowem: jedynym wykształconym człowiekiem w grupie. Naturalne więc, że aktywność świeckich w parafii ograniczała się wówczas do działalności bractw różańcowych, grup modlitewnych i co najwyżej pracy charytatywnej. Ale dziś to się już zmieniło. Po soborze zaczęły działać rady parafialne, mamy świeckich diakonów. Może religijność dawnej imigracji jest inna, ale na pewno nie mniej nowoczesna. Wiele w niej zresztą wpływów Kościoła amerykańskiego.

GN — Ks. Walery Jasiński, zmarły przed sześciu laty śląski kapłan, który od 1939 r. aż do śmierci pracował wśród amerykańskiej Polonii, sprzeciwiał się ostro szybkiej i nierozumnej „amerykanizacji” Polaków, obawiał się tych wpływów miejscowego Kościoła. Pisał m. in.: „Tutaj daje się im wciąż do

zrozumienia, że powinni się amerykańzować, zapomnieć o Polsce, jej języku, kulturze i tradycjach, a przyjąć angielską standaryzację życia. Niestety, takimi zapatrywaniami na asymilację imigranta zaraził się także w Niemalę mierze katolicy amerykańscy, sądząc, że imigrant polski stanie się podatnym gruntem dla pracy duszpasterskiej, jeżeli się wyzbydnie swojej starej katolickiej kultury polskiej i zapomni o swoich wielowiekowych katolickich tradycjach”.

— Ależ kultywowanie tradycji i języka polskiego jest ciągle jednym z ważnych zadań Kościoła! Ja sam mogę tu być przykładem. Urodziłem się w Ameryce, moi rodzice też. Uczyłem się polskiego trochę od dziadka, ale przede wszystkim w Kościele. Na lekcjach katechizmu i potem, w Orchard Lake. Proszę jednak pamiętać, że proces amerykańzacji jest nieunikniony. Owszem, istnieją etniczne parafie polskie, jest ich dziś ok. 800 w tradycyjnie polskich dzielnicach miast. Ale mieszkańcy tych dzielnic bogaci się i przeprowadzają do lepszych albo na suburbia. To naturalny proces w zamożnym społeczeństwie. Na ich miejsce — do polskiej parafii — przybywają Murzyni i Portorykańczycy. Poza tym dzieci polskich rodziców chodzą do amerykańskich szkół, aby mieć lepszy start życiowy. W domach nie mówi się po polsku, aby dziecko nie nabierało cudzoziemskiego akcentu, który mógłby utrudnić mu życie w amerykańskim środowisku.

GN — Jakie rodziny prędzej się wy-naradawiają: proste, robotnicze czy ra-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 5)

Obserwacje

O POTRZEBIE „NARODOWEJ KLÓTN”

JANUSZ BARGIEŁ

„Istnieje niedosyt wielkich, poruszających społeczeństwo ostrych sporów w sprawach kontrowersyjnych, często dla Polski podstawowych. Minęło już dwadzieścia lat od pamiętnej, gorącej dyskusji wokół publicystyki Zbigniewa Żaluskiego. Co stoi na przeszkodzie, aby dziś, kiedy bez przesady rozstrzygają się losy kraju i jego pozycja na długie lata, nie toczyły się porównywalne co do zasięgu i znaczenia debaty — powiedział w czasie II Zjazdu SD PRL generał Jaruzelski. Po sobotnim exposé Premiera i zapowiedzi na koniec listopada br. ogólnonarodowego referendum, słowa te nabrały szczególnego znaczenia i powinno się je potraktować jako zaproszenie do „narodowej klótni” o przyszłe oblicze naszego kraju.

Podstawowym warunkiem powodzenia dyskusji o przyszłym obliczu kraju jest odpowiedni dobór tematyki. W kraju, w którym permanentnie się konferuje, obraduje, rozmawia, tłumaczy i wyciąga wnioski, w kraju niezliczonych komitetów, rad, komisji, kontroli, rewizji, reorganizacji, konsultacji, jedynie słusznych dróg i pobożnych życzeń — dyskusja dotyczyć musi spraw zasadniczych i ważnych.

Oto kilka propozycji. Porozmawiajmy więc o państwowej szkole, na której program rodzice mają znikomy wpływ. [— — —] [Art. 2 p. 6 Ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20 poz 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44 poz. 204)]. Spróbujmy się dowiedzieć, dlaczego fałszywość, rzetelność i uczciwość w pracy mniej ważny od „właściwej” postawy ideologicznej. Zaczniemy spór o ideały państwa praworządnego, w którym aparat wymiaru sprawiedliwości jest niezależny od czynników politycznych. Po-

szukajmy przyczyn coraz silniej utrwalającego się nihilizmu prawnego obywateli. Oto przykłady spraw — być może — interesujących szerokie rzesze społeczeństwa. Między innymi i te problemy — jak można sądzić — miał na myśli Ojciec Święty, kiedy podczas spotkania z przedstawicielami władz PRL, na Zamku Królewskim w Warszawie, mówił: „Wymowa Karty Praw Człowieka jest jednoznaczna. Jeśli chcecie zachować pokój, pamiętajcie o człowieku. Pamiętajcie o jego prawach, które są niezbywalne, bo wynikają z samego człowieczeństwa każdej ludzkiej osoby. Pamiętajcie między innymi o jego prawie do wolności religijnej, stowarzyszania się i wypowiadania swoich poglądów”. W czasach, kiedy zapisuje się „białe plamy” w stosunkach polsko-radzieckich, nie powinno być tematów tabu w wewnętrznych sprawach Polski.

Może ktoś spytać o potrzebę takiej właśnie dyskusji. Jakże ma ona przynieść skutki? Przede wszystkim taka dyskusja powinna obudzić drzemające społeczeństwo. Zmienić psychiczne nastawienie społeczeństwa do władzy i władzy do społeczeństwa. Nie znając jeszcze konkretnego kształtu zapowiadanej reformy — już dzisiaj przypuszczać można — że tylko głębokie przełamanie urazów po stronie władzy i społeczeństwa, zagwarantuje jej powodzenie. Tego rodzaju twierdzenie usprawiedliwia następująca konstatacja: spora część obywateli naszego kraju odnosi się dziś do państwa i jego struktury w sposób — mówiąc ogólnie — nieufny i niechętny. I trudno się temu dziwić skoro weźmiemy pod uwagę z jednej strony fakt, że przez tyle lat państwo utożsamiane było z gigantycznym pracodawcą, rozdawcą zarobków,

świadceń społecznych i innych przywilejów, a z drugiej strony, że obywatele tego kraju, właściwie nigdy nie byli obywatelami, lecz petentami w rękach niesłyszanych rozbudowanej biurokracji. Ta wszechobecność państwa we wszystkich dziedzinach życia spowodowała zanik aktywności społecznej. Wcale nie mała część Polaków nie potrafi już sobie wyobrazić takich dziedzin życia społeczno - gospodarczego, w których można by było funkcjonować niezależnie od państwa. Do państwa nie ma się zaufania, a jednocześnie od niego właśnie żąda się, by samo rozwiązywało wszystkie nabrzmiałe problemy. Inną sprawą jest, że władza państwowa nie przejawiała większego zainteresowania zbytnią aktywnością i przedsiębiorczością obywateli.

Dziś — stanowisko władzy jest inne, przedsiębiorczość i aktywność są w cenie, a wyzwolenie energii społecznej stało się potrzebą chwili. Najbliższe lata nadal będą trudnym okresem. Wielomiliardowe zadłużenie — na Zachodzie i Wschodzie — niebezpieczna już dekapitalizacja majątku trwałego, przestarzałe i wysokoenergochłonne technologie, przedostatnie miejsce w Europie w tzw. „wyznacznikach cywilizacyjnych”, do tego jeszcze zataczająca coraz szersze kręgi degregolada społeczeństwa — powodują, że przyszłość jawi się w ponurych barwach. Konsekwencją tych postaw jest szkodliwe społecznie zjawisko emigracji. Dlatego właśnie zmiana nastrojów społecznych, a co za tym idzie, wiara w radykalne przeobrażenia, które odwrócą kryzys — jest kluczem do przyszłości.

Spółeczeństwo musi uwierzyć, że za-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 3)

Zakończyła się pierwsza faza plenarnych obrad VII zgromadzenia zwyczajnego Synodu Biskupów. Po debatach plenarnych dalsze prace prowadzone są w grupach tematycznych ● 18 października Ojciec Sw. przewodni- czył Mszy św., w czasie której doko- nał kanonizacji 16 męczenników z Na- gasaki. Oddali oni życie za wiarę w czasie ewangelizacji Japonii w XVII w. ● 17 października odbyło się kolejne spotkanie duchowieństwa polskiego i ukraińskiego w Rzymie. Prymas Pol- ski kard. Józef Glemp oraz inni polscy biskupi i księża byli podejmowani przez kard. Myroslawa Lubaczewskie- go ● 16 października w całym Koście- le obchodzono 9 rocznicę wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Z tej okazji specjalny list do Jana Pa- wła II skierowali uczestnicy Synodu Biskupów ● 16 października w Wene- cji zakończyły się tygodniowe rozmowy delegacji rosyjskiej Cerkwi prawosławnej z delegacją watykańską. Były one poświęcone refleksji teologicznej nad nauką społeczną Kościoła katolic- kiego i rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Następnego dnia przewodniczący delegacji Cerkwi metropolita Płarret z Kijowa został przyjęty na audiencji przez Jana Pawła II ● W Watykanie zapowiedziano publikację dokumentu na temat problemu ludzi bezdomnych, który przygotowała papieska komisja „Iustitia et Pax” ● W dniach 13—15 października trwały w Rzymie prace Komisji Mieszanej, złożonej z przed- stawicieli Stolicy Apostolskiej i Kon- ferencji Episkopatu Polskiego, powołanej do studiowania sprawy stosunków dy- plomatycznych między Stolicą Aposto- lską a PRL ● 12 października w ko- ściele pw. św. Augustyna w Warszawie bp Władysław Miziołek poświęcił ta- blicę upamiętniającą Polaków, którzy w czasie okupacji oddali życie, ratując Żydów przed zagładą ● Przed 70 laty powstało Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka, które położyło wielkie zasługi dla polskiej kultury na Górnym Ślą- sku. W jego szeregach działało wielu księży górnośląskich ● 8 ton lekarstw wartości 175 tys. DM wysłał do Polski diecezjalny ośrodek Caritas z Münster (RFN) ● 16 października zmarł w Ko- lonii kard. Joseph Hoeffner, były me- tropolita Kolonii i przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemieckiego ● Prezydent Kostaryki Arias Sanchez został laureatem Pokojowej Nagrody Nobla za działalność na rzecz pokoju w Ameryce Środkowej. Nagrodę — 340 tys. dolarów — przeznaczył on na rzecz ubogich w Kostaryce ● 13 paździer- nika minęło 70 lat od ostatniego obja- wienia Matki Bożej w Fatimie. W ju- bileuszowych uroczystościach wzięło udział ok. 100 tys. pielgrzymów z ca- łego świata ● Władze Kuby zezwoliły na powrót do ojczyzny bp. Eduardo Boza Masvidalowi, byłemu biskupowi pomocniczemu Hawany, który od 1961 roku przebywał na wygnaniu w We- nezueli ● Rząd kolumbijski zaakcepto- wał propozycję ugrupowań partyzan- ckich „aby Kościół pośredniczył w roz- mowach na temat zakończenia wojny domowej w tym kraju ● 16 paździer- nika w Waszyngtonie rozpoczęły się obrady plenarne Konferencji Episko- patu Stanów Zjednoczonych z udziałem ponad 300 biskupów. Zapowie- dziano, że głównym tematem posiedze- nia będzie sprawa duszpasterstwa wier- nych języka hiszpańskiego ● W ra- porcie ONZ na temat sytuacji ekono- micznej Afryki stwierdzono, że w na- jbliższym czasie wzrośnie zadłużenie tego kontynentu. W chwili obecnej dłu- gi przekracza już 4-krotnie wartość globalnego eksportu afrykańskiego ● Specjaliści brytyjscy orzekli, że masa- kra w Hungerford, spowodowana przez szalencę, który zastrzelił 16 osób, była także skutkiem fali przemocy obe- nej w programach TV. Państwowa te- lewizja BBC i prywatna ITV zobowią- zały się zredukować liczbę programów ukazujących przemoc ● Rocznie ginie na świecie ok. 57 mln istnień ludzkich w wyniku przerywania ciąży, 15 mln dzieci umiera na skutek niedożywienia, a 850 mln vegetuje w nieudzielnich wa- runkach ● Przywódcy muzułmańscy w Nigerii zagrozili władzom rebelią, jeżeli będą prowadzić politykę toleran- cji wobec chrześcijan ● Międzynaro- dowa Organizacja „Amnesty Interna- tional” posiada 3744 regionalne grupy współpracowników działających w 44 krajach świata. Kolejny doroczny ra- port tej organizacji opisuje m.in. setki przypadków naruszania wolności re- ligijnej przez władze na całym świe- cie ●

Uroczystość Rocznicy Poświęcenia Kościoła Własnego

MODLITWA KOŚCIOŁA

Boże, Ty co roku pozwalasz nam przeżywać na nowo dzień poświęcenia tego kościoła, wysłuchaj prosby swojego ludu i spraw, aby tutaj zawsze służył Tobie z czystym sercem i w pełni osiągnął owoce odkupienia.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

Tak mówi Pan:
„Zachowujcie prawo i przestrzegajcie sprawiedliwości, bo moje zbawienie już wnet nadejdzie i moja sprawiedliwość ma się objawić.

Cudzoziemców zaś, którzy się przyłączyli do Pana, ażeby Mu służyć i ażeby miłować imię Pana i zostać Jego sługami, wszystkich zachowujących szabaty bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją Świętą Górę i rozweślę w moim domu modlitwy. Całopalenia ich oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów”

(Iz 56, 1. 6—7)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Oto mieszkanie Pana Boga z ludźmi.

Dusza moja stęskniona pragnie przedświonków Pańskich.
Serce moje i ciało radośnie wołają do Boga żywego.

Nawet wróbel znajduje swój dom, a jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta: przy ołtarzach Twoich. Panie Zastępów, Królu mój i Boże!

Refren.

Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim. Panie, nieustannie Cię wielbiąc. Spójrz. Boże, tarczo nasza, wejrzyj na twarz Twego Pomazańca.

Refren.

Doprawdy, dzień jeden w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysięcy: wolę stać w progu mojego Boga niż mieszkać w namiotach grzeszników.

Refren: Oto mieszkanie Pana Boga z ludźmi.

(Ps 84 (83), 3—4. 5 i 10. 11 (R.: Ap 21, 3b))

CZYTANIE II Z LISTU DO HEBRAJCZYKÓW.

Bracia:

Nie przystąpiliście do dotykającego i płonącego ognia, do mgły, do ciemno-

ści i burzy ani też do grzmiących trąb i do takiego dźwięku słów, iż wszyscy, którzy go słyszeli, prosili, aby do nich nie mówił.

Wy natomiast przystąpiliście do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie, do Kościoła pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sędzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu, do Pośrednika Nowego Testamentu, Jezusa, do pokropienia krwią, która przemawia mocniej niż krew Abła.

(Hbr 12, 18—19. 22—24)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Wybrałem i poświęciłem tę świątynię, aby moja obecność trwała tam na wieki.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (2 Krl 7, 16)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO JANA

Zbliżała się pora Paschy żydowskiej i Jezus udał się do Jerozolimy. W świątyni napotkał tych, którzy sprzedawali

woly, baranki i gołębie, oraz siedzących za stołami bankierów.

Wówczas sporządziwszy sobie bieżące sznurki, powyrzucał wszystkich ze świątyni, także baranki i woly, porzucał monety bankierów, a stoły powyrzucał.

Do tych zaś, co sprzedawali gołębie, rzekł: „Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu Ojca mego targowiska”. Uczniowie Jego przypomnieli sobie, że napisano: „Gorliwość o dom Twój pożera Mnie”.

W odpowiedzi zaś na to Żydzi rzekli do Niego: „Jakim znakiem wykazesz się wobec nas, skoro takie rzeczy czynisz?”

Jezus dał im taką odpowiedź: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo”.

Powiedzieli do Niego Żydzi: „Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją wzniesiesz w przeciągu trzech dni?”. On zaś mówił o świątyni swego ciała.

Gdy więc zmartwychwstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to powiedział, i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus.

(J 2, 13—22)

PRAWDA KOŚCIOŁA

Ludzie skupieni wokół osoby Jezusa z Nazaretu. Ludzie poszukujący i słuchający Jego nauki. Ludzie — przez Niego wybrani — którzy poszli za Nim, ale nie zawsze do końca rozumieli prawdę Jego słów i czynów. To właśnie oni stanowili początek tej szczególnej społeczności, jaką jest Kościół Jezusa Chrystusa. Tajemnica jego istnienia i działania w świecie jest wyjątkowym rodzajem zespolenia osób — wokół i na fundamencie Jezusa Chrystusa. To „zespolenie się osób” jest faktem mającym już blisko dwutysieczną historię. Zaś na płaszczyźnie wiary — jest ono zapowiedzią „przyszłej wspólnoty Boga w Trójcy Jedynego z ludźmi”, która „staje się” już w naszym czasie. Tej tajemnicy w sposób zdumiewający doświadczył zwierzchnik celników z Jerycha, człowiek imieniem Zachaeusz. „Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa” — i oto jego pragnienie — wsparte trudem wspinania się na sykomorę — przerodziło się w niezwykle wydarzenie. Ewangelista św. Łukasz wyraził to następującymi słowami Jezusa: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego do-

mu, gdyż i on jest synem Abrahama” (19, 9). Spotkanie Zachaeusza z Jezusem potwierdza fundamentalną zasadę całej Biblii, że „pierwszeństwo miłości” jest zawsze po stronie Boga, który posłał swojego Syna, „aby szukał i zbawił to, co zginięło”. Ta sprzedająca i miłująca inicjatywa Boga — przyjęta przez człowieka z wiarą — jest podstawą do rozpoznania swojego błędu i do jego naprawy. Bardzo często korygując linię swoich poszukiwań, człowiek dochodzi do przekonania, że to właśnie Bóg, „którego nie mogą objąć ani niebo, ani ziemia” (1 Krl 8, 27) — jest „PIERWSZYM w porządku miłości poszukującej”. Jego Odwieczna Miłość przychodzi do nas jako nieodwracalny dar objawiony i udzielony w Jezusie Chrystusie. Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym dopowie w tym kontekście prawdę: „Chrystus w objawieniu tajemnicy miłości Ojca objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie” (nr 22). Dlatego też „człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko po-

przez bezinteresowny dar z siebie samego” (nr 24). Z kolei ks. prof. J. Tischner uczył kiedyś, że „wzajemność nie polega na zwykłej wymianie rzeczy, słów...”, ale jest czymś o wiele bardziej zasadniczym. Tam, gdzie jest wzajemność, każdy może powiedzieć: „jestem sobą, dzięki Tobie!”. Słowa te mógłby powtórzyć — po swoim spotkaniu z Chrystusem — celnik Zachaeusz. Podobnie każdy z nas może wypowiedzieć te słowa wobec Chrystusa i wspólnoty Kościoła: „Jestem, staję się sobą, dzięki Tobie!”.

Odkrywać prawdę o sobie w planie miłości Boga, odkrywać prawdę o Jego Kościele, odkrywać siebie jako „Kościół” — to zadania, które stoją przed nami w każdej Eucharystii. Prośmy więc — abyśmy według słów Jana Pawła II z 13 czerwca 1987 r., wypowiedzianych w kościele Świętego Krzyża w Warszawie — „odkrywali łączność z Kościołem, to znaczy: odnaleźli się w orbicie tajemnicy paschalnej Chrystusa, znaleźli się w zasięgu owej miłości, którą „do końca nas umiłowal”.

KS. WACŁAW DEPO

Kalendarz liturgiczny

25.X.1987 r. — UROCZYSTOŚĆ ROCZNICY POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA WŁASNEGO

Czyt.: Iz 56, 1. 6—7; Ps 84; Hbr 12, 18—19, 22—24; J 2, 13—22.

26.X — poniedziałek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 8, 12—17; Ps 68; Łk 13, 10—17.

27.X — wtorek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 8, 18—25; Ps 126; Łk 13, 18—21.

28.X — środa — ŚWIĘTO ŚW. SZYMONA I JUDY TADEUSZA, Ap.

Czyt.: Ef 2, 19—22; Ps 19; Łk 6, 12—19.

29.X — czwartek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 8, 31b—39; Ps 109; Łk 13, 31—35.

30.X — piątek — ŚWIĘTO ROCZNICY POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO

Czyt.: do wyboru — tom VI — Ez 43, 1—2. 4—7a; Ps 1 Krn 29; 1 P 2, 4—9; J 10, 22—30.

31.X — sobota — dzień powszedni

Czyt.: Rz 11, 1—2a. 11—12. 25—29; Ps 94; Łk 14, 1. 7—11.

1.XI — niedziela — UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Czyt.: Ap 7, 2—4. 9—14; Ps 24; 1 J 3, 1—3; Mt 5, 1—12a.

WYMOWA POSTAW LITURGICZNYCH

Człowiek porozumiewa się z drugim człowiekiem najczęściej za pomocą słów. Czasem narzędziem jego porozumiewania się z innymi jest gest lub postawa. Chrześcijańska modlitwa nie tylko myślą i językiem, ale także postawą. Postawy zajmowane przez całe zgromadzenie liturgiczne są wyrazem jedności i mają swoją wymowę.

Do początków średniowiecza w kościołach nie było ławek ani klęczniaków. Jak długo istniała świadomość, że wszyscy zgromadzeni na liturgii sprawują ją z kapłanem, postawą zasadniczą uczestników liturgii była postawa stojąca. Z chwilą, kiedy liturgia stała się dla wiernych widowiskiem i słuchowiskiem, zaczęli oni zajmować zasadniczo postawę siedzącą. Sobór Watykański II przypomniał na nowo prawdę o kapłaństwie wspólnym wszystkich ochrzczonych i o ich czynnym udziale w liturgii. Udział ten nie ogranicza się do postaw wewnętrznych, ale obejmuje całego człowieka, a więc wyraża się także w zajęciu jednokolnej postawy.

W odnowionej liturgii postawą zasadniczą jest postawa stojąca. Postawa ta wyraża szacunek przed kimś godniejszym, jest ona wyrazem radości, gotowości do czynu i gotowości na przyjęcie Pana, jest znakiem łączności

z całym zgromadzeniem względnie z jego przewodniczącym.

W Starym Testamencie czytamy, że po otrzymanym objawieniu, po wizycie trzech niezwykłych gości „Abraham stał dalej przed Panem” (Rdz 18, 22). Postawa ta była wyrazem szacunku dla Najwyższego. W życiu codziennym wstaje się przy powitaniu czy przy pożegnaniu osoby starszej lub godniejszej. Podobnie w liturgii wierni stoją na wejściu i odejściu celebransa, dając wyraz szacunku dla tego, który występuje w zgromadzeniu w imieniu Chrystusa.

Stary Testament widzi w postawie stojącej także wyraz radości. Prorok Daniel w czasie wizji męża w białych szatach z radością i drżeniem powstaje (Dan 10, 9—11). Człowiek przynębio-ny, otrzymując pomyślne wiadomości, wstaje z radości. Obserwatorzy zawodów sportowych podnoszą się z miejsc w chwili zwycięstwa, spontanicznie wyrażając swą radość. Także w zgromadzeniu liturgicznym wierni dają wyraz radości postawą stojącą w czasie wspólnie wykonywanych śpiewów.

Stojąc człowiek wyraża gotowość do czynu. W tej postawie żołnierz słucha rozkazu. Tę postawę zajmują uczestnicy liturgii w czasie czytania Ewangelii, będącej słowem Chrystusa do

wszystkich zgromadzonych. Tę postawę zajmują wierni przy obrzędach zakończenia, przyjmując błogosławieństwo na realizację zadań wypływających z uczestnictwa w liturgii. Postawa ta jest także wyrazem gotowości na przyjęcie Pana w chwale.

Postawa stojąca wyraża łączność z uczestnikami tego samego zgromadzenia. Członkowie chóru, śpiewając razem, stoją. Wierni stoją w czasie wspólnie wykonywanych modlitw i śpiewów, a więc w czasie aktu pokutnego, „Chwała na wysokości Bogu”, śpiewu przed Ewangelią, „Wierzę w jednego Boga”, modlitwy powszechnej, śpiewu Święty, Ojciec nasz, Baranku Boży. W postawie tej wyraża się również łączność z przewodniczącym zgromadzenia. W czasie składania życzeń przez przedstawiciela jakiejś grupy, cała grupa zajmuje postawę stojącą. W czasie odmawiania przez celebrans modlitw w imieniu całej wspólnoty całe zgromadzenie stoi, dlatego wierni stoją w czasie kolekty, modlitwy nad darami wraz z wprowadzeniem do niej, w czasie Modlitwy Eucharystycznej z wyjątkiem epiklezy i przeistoczenia oraz w czasie modlitwy po Komunii św.

Postawa ta jest zapowiedzią postawy, jaką zajmować będą wszyscy zbawieni w liturgii niebieskiej. W A-

pokalipsie czytamy o wielkim tłumie stojącym przed tronem i przed Barankiem i oddającym cześć Bogu (por. Ap 7, 9—10).

Postawa siedząca jest postawą słuchania. W tej postawie siostra Łazarza, Maria, słuchała Jezusa (Łk 10, 39). Tę postawę zajmują wierni w czasie czytania biblijnych z wyjątkiem Ewangelii, w czasie psalmu responsoryjnego, homilii, w czasie przygotowania darów i po Komunii św.

Rzadziej spotyka się w liturgii postawę klęczącą. Jest to postawa prywatnej modlitwy, pokory i adoracji. W liturgii jest ona wyrazem uniżenia, stania się małym. Wyraża ona, że Bóg jest wielki, a człowiek jest nicością. Postawę tę zajmują wierni w czasie epiklezy i słów przeistoczenia oraz w czasie słów „Oto Baranek Boży... Panie, nie jestem godzien” i w czasie przyjmowania Komunii św., o ile okoliczności na to pozwalają. Zajmują ją także w czasie adoracji Najśw. Sakramentu.

Niektórym wiernym trudno zrozumieć, dlaczego obecnie trzeba tak długo w liturgii stać. Może te refleksje pomogą w zrozumieniu wymowy tej postawy i jej zastosowania, choć z pewnością trzeba będzie jeszcze o tym pisać.

S.C.

ZNALEŹĆ ODPOWIEDŹ

BOGUMIŁ LUFT

„Przede wszystkim nie szkodzić” — starożytna zasada medycyny powinna chyba również przyswajać systemowi wychowawczemu. Szkoda, że nie pamiętali o tym autorzy podręcznika pt.: „Przysposobienie do życia w rodzinie”. Jeśli za lat kilka będzie on nadal, jak dziś, obowiązkowym podręcznikiem do nauczania w szkole średniej przedmiotu o tej samej nazwie, to będzie chyba musiał zakazać jej lektury memu dziś małoletniemu synowi. Czyż nie lepiej już dzisiaj walczyć o to, by przedmiot ten zniknął z programu polskiej szkoły, skoro — jak wskazuje treść wspomnianego podręcznika — nie może być w niej prowadzony właściwie? Gdy przedmiot ten kilka lat temu wprowadzono, zabrakło nam właśnie delekowzroczności.

Podręcznik, o którym mowa, wydany został w nakładzie pół miliona egzemplarzy i przeznaczony jest dla uczniów szkół średnich — bez dokładnego sprecyzowania klasy. W zależności od różnorodnych warunków organizacyjnych program tego przedmiotu ma być realizowany na różnych poziomach wiekowych. W sumie można założyć, że znaczna część nakładu tej książki już dziś znalazła się w rękach piętnastolatków.

Podręcznik dzieli się na trzy odrębne części, traktujące kolejno: o rozwoju biologicznym i psychicznym człowieka, o życiu erotycznym i o życiu rodzinnym. Poszczególne fragmenty można oceniać różnie i pod różnym kątem. Są tematy opracowane, jak się wydaje, rzetelnie (np. opis życia prenatalnego i rozwoju małego dziecka oraz wskazówki dotyczące wychowawczego postępowania z tym ostatnim). Są fragmenty mądre i błędne (np. rozdział poświęcony starości, czy psychologiczne uwagi na temat wzajemnego porozumienia małżonków w codziennym życiu). Z drugiej strony są — szczególnie w części pierwszej — olbrzymie passusy tak przeładowane specjalistyczną wiedzą i terminologią psychologiczną, że młodociany, a i dorosły czytelnik musi się pogubić, usiłując mozołnie przypasować własne doświadczenie do różnych teorii osobowości, opisów faz rozwojowych, czy tasiemcowych list ludzkich potrzeb. Zaisie imponujący to dowód „naukowych” kompetencji autorów.

Zrodzona w ten sposób atmosfera „naukowego obiektywizmu” ma w pełni zawoocować w części drugiej — centralnej w sensie dosłownym i metaforycznym, bo bez wątpienia najatrakcyjniejszej czytelnico dla młodzieży, która — niezależnie od stopnia zaawansowania swych zainteresowań „życiem erotycznym” — znakomicie wyczuwa atmosferę tabu, jaka wciąż otacza te zagadnienia w polskiej obyczajowości wychowawczej. Wkraczamy tu na teren usiany rozmaitymi kontrowersjami. Można się spierać o to, czy tworzenie owej atmosfery tabu jest uzasadnione i pozytywne w skutkach. Można dyskutować z kolei, czy rzeczywiście piętnastolatek musi się koniecznie zapoznać ze wszystkim na raz — nie wyłączając super dokładnego opisu defloracji i charakterystyki wszystkich możliwych złoceń. Autor rozdziału uważa najwyraźniej, że najlepszym sposobem uniknięcia urazów i pomyłek jest przekazanie jak najwcześniej pełnej i detalicznej wiedzy na temat wszystkich zagadnień związanych z życiem seksualnym człowieka. Wszystko to we wspomnianym tonie naukowego obiektywizmu. Czy to dobra czy zła strategia wychowawcza? Nie wiem. Teoretycznie nie musi być zła — jest to jednak eksperyment o dość trudnych do przewidzenia praktycznych skutkach.

Podręcznik zawiera jednak cały szereg idei, stwierdzeń, sugestii i przemilczeń, które nie mogą podlegać żadnym kontrowersjom. Rodzą bowiem jednoznaczny protest.

Po pierwsze: duch i litera argumentacji wokół problemu inicjacji seksualnej skłaniają wychowawcę — mimo pewnych dość balamutnie sformułowanych zastrzeżeń — do podejmowania pełnego życia seksualnego przed małżeństwem i to możliwie wcześniej. Szansa zdobycia wskutek tego doświadczenia z różnymi partnerami (w tzw. „związках partnerskich”, które można by określić jako względnie trwałe) przedstawiana jest jako argument „za”. W tej sprawie

szczególnie skandaliczny jest lekceważący lub wręcz szyderczy stosunek do dziewictwa, przedstawianego jako przeżytek lub nawet — w ślad za opinią „niektórych środowisk” — jako „wstydlivy balast”. Masturbacja oceniana jest raczej negatywnie, ale tylko w płaszczyźnie psychologicznej. Tym bardziej polecany jest petting (wzajemne pieszczoty prowadzące do orgazmu), a opis wszystkich innych zachowań seksualnych, poza samogwałtem i złoceńiami, nosi wyraźny charakter nachalnego instruktazu. Autor tej części podręcznika stwierdza z całą mocą, że żaden z argumentów za lub przeciw podjęciu pełnego współżycia seksualnego w wieku powyżej 15 lat (stanowiącym barierę prawną) nie jest bezwzględny.

Po drugie. Przerwanie ciąży — zdecydowanie krytykowane „jako metoda antykoncepcyjna z wyboru” — przedstawiane jest w negatywnym świetle wyłącznie z powodu szkodliwości zdrowotnej i psychicznej. Sugestia, że w grę wchodzi życie „tego trzeciego” jest tak niewyraźna, iż trudno, by zrobiła jakiegokolwiek wrażenie na wychowanku po lekturze następującego zdania: „Bardzo ważne, abyście nie traktowali tego, co powiedziano o przerwaniu ciąży, jako straszenia czy grożenia”. Pozostaje to w sprzeczności logicznej z pojawiającym się już na stronie 7 podręcznika oczywistym stwierdzeniem, że „życie zaczyna się w momencie połączenia się komórek rozrodczych”.

W sprzeczności z powyższym pozostaje również reklama tzw. środków poronnych tzn. uniemożliwiających zapłodnienie się (zapłodnionej jajki) wśród innych środków antykoncepcyjnych polecanych zresztą na równi z naturalnymi metodami regulacji poczęć. Jednoznaczne zaliczenie tych ostatnich do metod antykoncepcyjnych nie pozwala uchwycić jakościowej różnicy i uniemożliwia zrozumienie zawartej na 238 stronie informacji, że małżeństwa katolickie „zgodnie z zaleceniami Kościoła mogą stosować jedynie „antykoncepcję naturalną”.

Po trzecie: Zasada trwałości małżeństwa przedstawiona została w części trzeciej wyłącznie jako wymóg prawny związany z faktem, że „tylko związek trwały i stabilny może gwarantować skuteczne wykonywanie wyznaczonych mu społecznie doniosłych ról”, co nie wyklucza zresztą „sytuacji wyjątkowej” uprawniającej do „rozwiązania małżeństwa przez rozwód”. O innych (moralnych) powodach wymogu trwałości małżeństwa nie wspomina się, przy czym o owej trwałości uważanej za „coś najzupełniej oczywistego i nie podlegającego dyskusji” pisze się w innym miejscu w czasie przeszłym jako o tradycyjnym przeżytku. Tutaj (podobnie jak w wielu innych miejscach) autor drugiego rozdziału proponuje jako normę przekonania (rzekomo) najbardziej upowszechnione: „Generalnie uważa się często, że małżeństwo jest instytucją, której celem jest przede wszystkim uszczęśliwienie współmałżonków”. Trwałość małżeństwa oraz wynikające z niej wyzwania moralne i psychologiczne grzęzną w świecie wartości względnych. Przestrzegalbym przed lekceważeniem tego aspektu szkodliwości podręcznika i przed skupieniem się jedynie na demoralizujących treściach z wąsko pojętej dziedziny seksu.

Co więcej — z punktu widzenia chrześcijańskiego należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę strategii wychowawczej autorów, którą przeoczyć najłatwiej, bowiem jest zresztą ukryta pod wzniosłymi pozorami. Otóż w miejscach kontrowersyjnych z katolickiego punktu widzenia autorzy przestrzegają wychowanków, że jeśli deklarują się jako katolicy, to przekroczenie „norm obyczajowych czy szerzej: światopoglądowych” naraża ich na szkodliwe dla zdrowia psychicznego poczucie winy. Sprawia to wrażenie wyjścia naprzeciw etyce katolickiej, zwłaszcza, że autorzy polecają raczej „poszukiwanie wewnętrznej zgody na ewentualne ograniczenie” niż „rewizję czy nawet zmianę światopoglądu”. W rzeczywistości jednak, kto wie czy nie to właśnie jest w tym podręczniku najgroźniejsze. Umieszczenie bowiem „zgodności z wyznawanym światopoglądem” wśród innych (psychologicznych!) „za” i „przeciw” relatywizuje sam „światopogląd”, a w tym konkretnym przypadku kształ-

tuje ponadto wizję nauczania Kościoła jako zbioru oderwanych od życia zakazów — jako rodzaj dziwactwa wprawdzie, niekoniecznie szkodliwego, lecz stanowiącego niewątpliwie balast, który „należy brać pod uwagę”. Jak w tym kontekście zaowocować może słuszny sam w sobie podszept z pierwszego rozdziału przestrzegający przed „bezkrytycznym przyjmowaniem gotowych wzorów” — łatwo sobie wyobrazić. Autor rozdziału sugeruje, że z naukowego punktu widzenia chrześcijańska etyka życia seksualnego to po prostu ohydzający gorset kępujący naturalne ruchy, podobnie jak „z punktu widzenia anatomofizjologicznego dziewictwo to nic innego, jak fałd błony śluzowej, zamykający wejście do pochwy”.

Należy więc z całą mocą powiedzieć, że książka ta nie jest neutralna światopoglądowo, a system wartości i wizja świata, jaką proponuje, są w bardzo istotnych punktach niezgodne z chrześcijańskimi wartościami i z chrześcijańską wizją świata. Czyż można się było spodziewać, że będzie inaczej? Przecież sprawy, o których traktuje, składają się na jedną z tych fundamentalnych dziedzin ludzkiego życia, w których chrześcijaństwo „było zawsze „znakiem sprzeciwu” wobec etyki materialistycznej w różnych jej postaciach. Jeśli nie mówi się, że przerwanie ciąży jest zabójstwem, jeśli nie zaleca się jednoznacznie wstrzemięźliwości przed małżeństwem, jeśli nie przedstawia się bezwzględny wymóg nierozzerwalności małżeństwa, jeśli nie wyjaśnia się fundamentalnej różnicy między środkami antykoncepcyjnymi a naturalnymi metodami regulacji poczęć, to tym samym pomija się część stwierdzeń najistotniejszych dla katolickiej etyki w dziedzinie życia seksualnego. Uczy się dzieci (również nasza dzieci), że stwierdzenia te są tylko ewentualnym dodatkiem do podstawowej, „naukowej” wiedzy w tym względzie, z której jakoby nic z tych rzeczy nie wynika. A tymczasem autorzy tego podręcznika nie mogli go napisać inaczej, miał on bowiem być właśnie „neutralny światopoglądowo”, a nie „katolicki”. Otóż neutralność światopoglądowa jest w tej delikatnej materii niemożliwa. Nie można pogodzić ognia z wodą.

I dlatego właśnie powinniśmy — jak sądzę — domagać się zdecydowanie wycofania omawianego podręcznika z obiegu, a być może również zlikwidowania odpowiadającego mu przedmiotu w szkołach, do których przecież chodzą nasze dzieci. Jeśli nawet prawdą jest — a sądzę, że jest prawdą — iż rzetelna wiedza o życiu seksualnym i rodzinnym jest wśród polskiej młodzieży dość niska, jednak — nie tędy droga.

To zdecydowanie nie wszystko. Dziś bowiem „mleko się rozlało”. Nie sądzę, by natrętne i gorączkowe moralizowanie podejmowane przez rodziców, których wielu kępowało się dotąd rozmawiać ze swymi dziećmi o sprawach płci, mogło stanowić przeciwwagę dla „kumpłowskich” porad autorów podręcznika. A jednak ktoś musi pilnie podjąć się wyjaśniania młodzieży, co oznaczają owe tajemnicze „normy światopoglądowe”, jakie jest znaczenie i uzasadnienie tych złowrogich „zakazów”. Warto więc, by stanowczy protest i głębokie wyjaśnienia Kościoła doszły również do uszu wychowanków szkół średnich, burząc wrażenie bezkonfliktowego stawiania spraw, jakie starają się cały czas tworzyć autorzy tej książki.

Na dłuższą metę jednak i to nie wystarczy. To nie jest rzecz do formalnego „odfajkowania”, bo w tej dziedzinie ani rodzicom, ani Kościołowi nie wolno dać się zepchnąć do wyznaczanej im roli „dodatkowego komentatora” wiedzy „naukowej” i „obiektywnej”. Dlatego właśnie tak ważne jest, by podstawowe „uświadamienie” było dokonywane przez rodziców we wczesnych latach życia dzieci (w czym należałoby im pomóc przez udostępnienie w masowej skali odpowiednich publikacji i konsultacji). Dlatego tak ważne jest, by w okresie dorastania, a szczególnie w następnych latach wczesnej młodości, własnym doświadczeniem psychicznym katolika mogła towarzyszyć lektura książek podejmujących w sposób konkretny problematykę życia erotycznego w perspektywie tego sensu, jaki nadaje chrześcijaństwo życiu ludzkiemu. Dlatego tak ważne jest, by przekonywająco pokazać młodym ludziom,

że powołanie do życia w małżeństwie nie jest przez Kościół rozumiane jako „gorsze” niż powołanie do stanu duchownego. Dlatego wreszcie tak istotne jest, by rozwiązać pokutujący wciąż stereotyp, że Kościół traktuje udane życie seksualne jako dodatek do życia małżeńskiego, niekonieczny choć akceptowalny pod pewnymi warunkami.

Dziś niestety mogą podać niewiele przykładów książek, które można by uznać za chrześcijańskie poradniki życia erotycznego. Są jednak takie przykłady, że wspomnę choćby wydane dziesięć lat temu przez PAX fascynujące świadectwo amerykańskiej protestantki Ingrid Trobisch pt. „Być kobietą”. Stanowi ono dowód, że można pisać o małżeństwie, ukazując głęboką syntezę tego, co duchowe i tego, co cielesne, że można przeżywać swoje życie seksualne w silnej łączności z tym, co religijne, że można przekazać innym wiele konkretnych porad z tej dziedziny życia w tak bardzo chrześcijański sposób, iż wszystkie niezwykłe „zasady” i „normy” etyczne nabierają nieodpartej oczywistości.

Jeśli nie zastanowimy się głęboko nad sposobem wychowywania naszych własnych dzieci, nad stylem duszpasterstwa w tej dziedzinie, nad tonem popularyzacji katolickiej etyki, jeśli nie podejmiemy nowych inicjatyw wydawniczych wkraczających w tematykę konkretną, jeśli niektóre przynajmniej pisma katolickie nie uznają się za dość „popularne”, by się tym zająć, to oddamy te sprawy w pacht recenzowanemu tu „pedagogom” z całym dobrodzieństwem ich „neutralnego światopoglądowo” inwentarza.

Wiesław Sokoluk, Dagmara Andziak, Maria Trawińska: „Przysposobienie do życia w rodzinie”, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1987.

O POTRZEBIE „NARODOWEJ KLÓTNi”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

powiadane reformy doprowadzą do trwałych przeobrażeń systemu sprawowania władzy i stworzą gwarancję, że błędne koncepcje w polityce gospodarczej i społecznej nie powrócą. Aby tak się stało, nie wystarczą deklaracje polityczne, ani nawet stosowne uregulowania prawne. Reforma społeczno-gospodarcza oceniana będzie na podstawie praktycznego działania terenowych i zakładowych „przedstawicieli” władzy, którzy na najniższych szczeblach, najpełniej zapoznają społeczeństwo z funkcjonowaniem reformy. To ich działanie musi doprowadzić do przekonania społeczeństwa, że jego wysiłek nie będzie zmarnowany, że jego głos się liczy zarówno w sprawach ważnych jak i mniej ważnych, że społeczeństwo jest gospodarzem w swoim własnym kraju i wraz z rządzącymi ponosi współodpowiedzialność za jego losy.

Jest oczywiste, że nadchodząca reforma pociągnie za sobą negatywne skutki finansowe dla wielu grup ludności. Państwo nie będzie mogło zapewnić nikomu stałych dochodów, poza dochodami określanymi jako minimum socjalne. Świadomość obniżenia stopy życiowej może wywołać niezadowolone społeczne. I co wówczas? Czy reforma wprowadzana będzie w atmosferze szamotaniny między groźbami użycia siły i obietnicami rezygnacji z jej zastosowania?

Skoro państwo wymaga od społeczeństwa rezygnacji z „więcej mieć”, musi mu dać alternatywę na rzecz „bardziej być”. Ale o tym „bardziej być” w exposé Premiera niewiele powiedziano.

Spróbujmy więc rozpocząć „narodową klótnię” o przyszłe oblicze naszego kraju. W efekcie której władza może się dowiedzieć, czego społeczeństwo w zamian za wysiłek i wyrzeczenia oczekuje. Warto w tym miejscu przypomnieć jakże aktualne słowa kard. Stefana Wyszyńskiego: „Nie ma bodaj większego nieszczęścia dla ludzi sprawujących władzę, jak niemożność poznania w sposób spokojny i odważny, co myśla obywatele (...), nie ma większego nieszczęścia dla narodu, jak społeczeństwo zastraszone, milczące, niezdolne do wyznania prawdy”. (Kościół św. Aleksandra, 9 września 1973 r.).

Janusz BARGIEŁ

SYNODALNA DEBATA O LAIKACIE

Trwają obrady Synodu Biskupów poświęconego roli ludzi świeckich w Kościele. W wielowarstwowej dyskusji na plan pierwszy wysuwa się kilka zasadniczych problemów, m.in.: formowanie laikatu, powołanie i posłannictwo chrześcijańskiej kobiety, katolicy w życiu społecznym, udział laikatu w życiu Kościoła lokalnych, apostołstwo wśród ludzi niewierzących.

7 października z dużym zainteresowaniem przyjęte zostało wystąpienie bpa Ignacego Tokarczuka, który opierając się na nauczaniu Pawła VI i Jana Pawła II wskazał na prymat osoby nad rzeczą, etyki nad techniką, prymat „być” nad „mieć”, prymat miłości nad sprawiedliwością. Cywilizację dominującą do tej pory — stwierdził Biskup Przemyski — zwłaszcza w świecie kultury zachodniej, wyrastały z zasad wręcz przeciwnych. W konsekwencji doprowadziło to do manipulowania człowiekiem, zatrucia środowiska. Powstały systemy, które, głosząc hasła sprawiedliwości społecznej, dopuściły się pogwałcenia podstawowych praw osoby ludzkiej. Sytuacja może ulec zmianie — mówił bp Tokarczuk — gdy nastąpi nawrót do wartości, które realizowały w swym życiu wspólnoty pierwszych chrześcijan. W tym kontekście bp Tokarczuk wskazał na znaczenie współpracy pomiędzy kapłanami i ludźmi świeckimi. Zaakcentował przy tym, że zarówno klerykalizm, jak i antyklerykalizm są szkodliwe dla właściwego wychowania laikatu.

Wystąpienia ojców synodalnych uzupełniają głosy audytorów — ludzi świeckich. Składają oni obszernie relacje na temat m.in. apostołstwa laikatu w życiu małżeńskim i rodzinnym, wśród młodzieży, w środowisku pracy, wśród osób cierpiących. Niezwykłym przeżyciem była wypowiedź niewidomego Salvatore Nocero, zapisana alfabetem Braille'a. Mówił on m.in. o ludziach, którzy utracili wiarę na skutek ogromu nieszczyt, jakie na nich spadły, oraz obojętności środowisk świeckich i kościelnych wobec ich pro-

blemów. „Ludziom chorym — powiedział — nie trzeba mówić tylko o krzyżu i zbawczej roli cierpienia, ale także o Zmartwychwstaniu płynącym z Krzyża”.

Z wielką uwagą wysłuchano także przemówienia Luisa Enrique Mariusa z Wenezueli, działacza związkowego, sekretarza Konferencji Pracowników Ameryki Łacińskiej. Domagał się on od biskupów większej uwagi oraz wrażliwości wobec problemów chrześcijan w zakładach pracy. Stwierdził także, że robotnikom nie wystarczy ruchy ograniczające się do działania w łonie samego Kościoła, lecz nieodzowne są ruchy zakorzenione w społeczeństwie.

W trakcie dyskusji 8 października kard. Aloisio Lorscheider z Brazylii i kilku innych ojców podjęło na nowo temat roli stowarzyszeń, ruchów i grup nieformalnych w życiu parafii. Dają one cenne świadectwo działalności apostołskiej o charakterze charyzmatycznym — stwierdzono — są darem Ducha Świętego dla ludu Bożego. Pastarze Kościoła wydają jednak sąd o autentyczności i sposobie realizowania ich działalności, czuwając, by wszystko zmierzało ku budowaniu Mistycznego Ciała Chrystusa. Akcentowano przy tym, iż nie można przeciwstawiać Kościoła — instytucji, Kościołowi — wspólnoty wierzących, co czasami ma miejsce w tych wspólnotach, ponieważ oba wymiary Kościoła są ważne. Wiele mówiono także na temat miejsca ludzi ubogich w Kościele. Akcentowano, że ubodzy wnoszą w życie wspólnot parafialnych pragnienie sprawiedliwości i braterstwa oraz doświadczenie wiary, ubogacając w ten sposób cały Kościół. Rzeczywistość nędzy, w której ubodzy żyją, stawia przed wiernymi głębokie pytanie o autentyczność ich chrześcijaństwa. Wyprowadzono stąd wniosek, iż nowe wspólnoty i ruchy kościelne powinny poświęcać dużo troski i uwagi braciom najuboższym w Kościele na wzór Chrystusa ubogiego i otoczonego ubogimi.

Odmienny przebieg od pozostałych

miała sesja 8 października przygotowana przez Papieską Akademię Nauk. Ojcom synodalnym zaprezentowano bogaty zestaw problemów podejmowanych przez uczonych — skupionych w jej szeregach. Spotkanie zamieniło się w długą dyskusję na temat genetyki, ekologii, biogenetyki.

9 października przemawiał Prymas Polski kard. Józef Glemp. Szczególnie podkreślił, że dla rozwijania apostołstwa świeckich pierwszorzędną znaczenie ma głębokie zrozumienie tajemnicy Kościoła. W tym kontekście Prymas Polski nakreślił sylwetkę Edmunda Bojanowskiego, wskazując na niego, jako na wzór osoby świeckiej, głęboko zaangażowanej w życie Kościoła. Bojanowski uważał, że Kościół musi się realizować przede wszystkim w trosce o biednych. Z jego inicjatywy grupy dziewcząt zajmowały się opieką nad dziećmi z najbiedniejszych warstw ludności, łącząc posługę charytatywną z posłannictwem narodowym. Dzieło Edmunda Bojanowskiego zaowocowało powstaniem czterech zgromadzeń słuźbniczek Najświętszej Maryi Panny, które dziś liczą 4 tys. sióstr pracujących w 18 krajach. Kard. Glemp wspominał także o dokumencie Prymasowskiej Rady Społecznej nt. zaangażowania społecznego katolików. Stwierdził przy tym, że dokument ten świadczy o tym, jak w warunkach socjalistycznego państwa katolicy wypełniają zadanie kształtowania swego środowiska społecznego.

Tego samego dnia wystąpił również ks. Luigi Giussani, założyciel włoskiego ruchu „Comunione e Liberazione”. Ruch ten uformował wielu aktywnych katolików — włoskich i należy do najbardziej wpływowych wspólnot religijnych w Włoszech. Ks. Giussani stwierdził, że dla chrześcijan rzecz najistotniejszą jest przemiana — stawanie się nowym człowiekiem, zgodnie z nauką św. Pawła. Nie ma przy tym znaczenia, czy proces ten dokonuje się u osoby świeckiej czy duchownej. Aby znaleźć w Chrystusie odpowiedź na

problemy ludzi — mówił ks. Giussani — nie wystarczy powtarzać słowa Ewangelii. Trzeba spotkać się z człowiekiem, z grupą i rzeczywistością społeczną, w której ona działa. Czynią to m.in. ruchy kościelne. Przez nie Duch Święty pomaga Kościołowi realizować jego misję. Aby ruchy te mogły się rozwijać — powiedział ks. Giussani — musi nastąpić całkowite otwarcie charyzmatu ruchu na instytucje kościelne, co zobowiązuje do posłuszeństwa biskupowi, ale konieczne jest także, aby zachowana została wolność działania ruchu, a biskup uznał trwałość form, w których charyzmat ruchu się przejawia.

Inni ojcowie domagali się, aby stowarzyszenia i ruchy kościelne miały zapewnioną opiekę duchową ze strony kapłanów. Bp Robert Werbs z NRD mówił o możliwościach i granicach społecznego zaangażowania katolików. Trzeba tu rozróżnić pomiędzy Kościołem — instytucją a poszczególnymi chrześcijanami. Gdy chodzi o Kościół jako instytucję, należy przypomnieć soborową naukę o tym, że Kościół nie utożsamia się w żaden sposób ze wspólnotą polityczną ani z żadnym systemem politycznym. Oznacza to, że Kościół ma pozostać Kościołem i nie może reprezentować interesów państwowych czy społecznych. Równocześnie jednak Kościół daje swój wkład w rozwiązywanie problemów człowieka i ma prawo, a także obowiązek publicznego zajmowania stanowisk wobec tych problemów, aby świadczyć o Bożej prawdzie i miłosierdziu. Chrześcijanie są powołani do współpracy z ludźmi inaczej myślącymi, gdy chodzi o dobro człowieka czy ludzkiej wspólnoty. Muszą jednak przy tym szczerze i otwarcie poddać swe życie i działanie wymogom stawianym przez Boga. Do takiej współpracy, zgodnej z chrześcijańskim sumieniem, powołani są świeccy. W poszczególnych wypadkach należy jednak rozważyć, czy jest to możliwe i w jaki sposób ma się odbywać ta współpraca, a duszpasterze winni pomagać wiernym w podejmowaniu słusznych wyborów.

Przemawiający 10 października bp Stanisław Szymek z Kielc swe wystąpienie poświęcił odpowiedzialności świeckich za powołania kapłańskie.

FUNDATOR SIEROCIŃCA

EMILIAN BLIŹNIAK

Sierociniec to nazwa, z którą tylko najstarsi mieszkańcy Rzeszowa i okolicznych wsi kojarzą sobie największą aktualnie na terenie miasta parafię — Matki Boskiej Saletyńskiej, a przede wszystkim budynek, w którym jeszcze kilka lat temu mieścił się parafialny kościółek, mieszkanie księży Saletynów i salki katechetyczne.

Chyba niewielu rzeszowian wie, że kamień węgielny i symboliczne fundamenty pod tę budowlę położył zmarły przed 50 laty ks. prałat Julian Antoni Łukaszkiwicz.

Inicjator budowy Sierocińca, a ściślej mówiąc zakładu wychowawczego dla opuszczonych i zaniedbanych chłopców, nie przewidywał, że za kilkadziesiąt lat jego dzieło zaowocuje dużą, piękną i prężną parafią Matki Boskiej Saletyńskiej.

W tym roku jest szczególna okazja, aby przypomnieć sylwetkę ks. Łukaszkiwicza: 130 rocznica jego urodzin i 50 — śmierci.

Ten wybitny kapłan, gorący patriota, a równocześnie pisarz, publicysta, wydawca, działacz polityczny i społeczny urodził się w Rzeszowie w 1857 roku w rodzinie mieszczańskiej. Po ukończeniu Cesarsko - Królewskiego Wyższego Gimnazjum (dawnego Kolegium Pijarów, a obecnego Liceum im. Stanisława Konarskiego) odbył studia teologiczne w Seminarium Duchownym i na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Po studiach przez kilka lat pracował u Sapichów w Krasiczynie koło Przemyśla jako kapłan, archiwista i bibliotekarz.

Stąd wyjechał na krótko dla poratowania zdrowia do Wörishofen w Bawarii, a następnie do Wiednia, gdzie spędził znaczną część swego życia, bo prawie 20 lat (1901—1920).

Ten długi pobyt w stolicy Austro-Węgier to okres bardzo aktywnej pracy nie tylko duszpasterskiej, ale również społeczno-kulturalnej pośród licznej w tamtych czasach kolonii polskiej, szczególnie w takich organizacjach, jak: Chrześcijańscy Robotnicy i Robotnice, Ojczyzna, Polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Mając na uwadze problem rozwoju polskiej kultury, podjął obok wspomnianej już wyżej działalności bardzo aktywną pracę na niwie pisarskiej, publicystycznej i wydawniczej. Szczegółowe informacje na ten temat znajdziemy w Polskim Słowniku Biograficznym (T. VIII, s. 553, 554).

Jako publicysta współpracował głównie z „Gazetą Grudziądzką”, do której pisywał swoje artykuły pod pseudonimem Staropolanin i której pozostał wierny do końca życia, mimo że jako działacz Stronnictwa Mieszczańskiego w Grudziądzu w 1922 roku został redaktorem jego organu „Mieszczanin”. Praca pisarska ks. Łukaszkiwicza charakteryzowała się różnorodną twórczością, przy czym na uwagę zasługują szczególnie przewodniki turystyczne — prace historyczne „Poiacy w Wiedniu” pokłosie jego licznych podróży oraz i „Jak prześladowali Prusacy lud polski na Górnym Śląsku”.

Osobny rozdział w życiu ks. Łukaszkiwicza stanowiła praca polityczna i pedagogiczna, przypadająca już na czasy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Po powrocie z Wiednia w 1920 r. dał się poznać jako gorący patriota i rzecznik powrotu Śląska do Macierzy, czemu dał wyraz poprzez czynny udział w przygotowaniach do plebiscytu na Górnym Śląsku. Współpracował w tej sprawie z ówczesnym nuncjuszem arcybiskupem Achillesem Rattim, późniejszym papieżem Piusem XI. Z tych samych patriotycznych pobudek przekazał Towarzystwu Przyjaciół Nauk na Śląsku część zbiorów Biblioteki Polskiej przywiezionej ze sobą z Wiednia (pozostała część przekazał Towarzystwu Czytelników Ludowych w Poznaniu).

Nie będzie chyba przesadą w stwierdzeniu, że ks. Julian Łukaszkiwicz, mimo iż nie był Ślązakiem, wpisał się na trwałe w historię ziemi śląskiej. Gorąco pragnął, aby Śląsk po wielowiekowym oderwaniu ponownie wrócił w granice państwa polskiego. Świadczy o tym najlepiej jego osobisty wkład w akcję plebiscytową. Zaangażował tu ks. Łukaszkiwicz wszystko, co miał i czym dysponował: swój osobisty autorytet, pióro, a nawet swoje środki finansowe. W tej tak ważnej dla losów Śląska chwili starał się podtrzymać patriotyzm wśród polskiej ludności tego regionu, zachęcając

do głosowania za przynależnością do Polski.

Jako pedagog pracował najpierw w Liskowie koło Kalisza na stanowisku dyrektora Państwowego Męskiego Seminarium Nauczycielskiego, ucząc jednocześnie j. polskiego i historii. Tych samych przedmiotów uczył także w Grudziądzu, gdzie mieszkał w latach 1921—1929. Tu przez pewien czas był kierownikiem Archiwum Miejskiego.

Po przejściu na emeryturę w 1930 r. wrócił na stałe do rodzinnego Rzeszowa, gdzie zamieszkał w swoim domu przy ulicy Sokoła (obecnie Tkaczowa) i mimo już sędziwego wieku włączył się czynnie w nurt życia społecznego swego rodzinnego miasta. Pięknie pisze o tym doc. Franciszek Kotula w swojej książce „Tamten Rzeszów”, człowiek znający osobiście ks. Łukaszkiwicza i zaprzyjaźniony z nim, zmarły przed kilku laty. „Okolo roku 1930 przeszedł na emeryturę i osiadł na stałe w Rzeszowie. Pomimo podeszłego wieku, ten niesłychanie czynny człowiek nie mógł usiedzieć spokojnie. Zainicjował tedy budowę Sierocińca, a właściwie zakładu wychowawczego dla opuszczonych i zaniedbanych chłopców. Chyba na wzór dzieła ks. Markiewicza w Miejsku Piastowym. W budowę okazałego gmachu przy ulicy Dąbrowskiego włożył dużo swoich zasobów, ale tych by nie starczyło. Dzięki swojemu autorytetowi zdołał pozyskać z różnych źródeł tyle środków, że już przed wojną zakład został uruchomiony i oddany w opiekę Księżom Saletynom, mającym swój dom w Dąbowcu”.

Wszystkie te książkowe informacje doc. Kotuli potwierdzają bardzo szczegółowe zapisy w zachowanej do dziś Kronice — „Złotej Książce Sierocińca św. Antoniego i Bursy Rzemieślniczej” w Rzeszowie, która była i jest nadal Kroniką Parafialną parafii Matki Boskiej Saletyńskiej, wyrosłej na fundamentach dawnej funkcji ks. Juliana Łukaszkiwicza.

Już na pierwszej stronie tej „Złotej Książki” pod datą 8.IX. 1931 roku odnotowano: „W dzień Narodzenia Najświętszej Panny Maryi ks. Julian Antoni Łukaszkiwicz z okazji 50-lecia swego kapłaństwa zakupił dwumorgowy plac przy ul. Dąbrowskiego 59 i darował na Zakład Wychowawczy i Sierociniec dla chłopców”.

Ks. Łukaszkiwicz wiedział, że realizacja tego przedsięwzięcia przerasta jego finansowe możliwości, dlatego też zaczął zbierać ofiary na ten cel od swoich znajomych i wielu innych osób. Datki zbierano w różny sposób, a to poprzez sprzedaż cegiełek, utraczone kwoty, a nawet zbiórki w prywatnych domach. Wśród ofiarodawców wyróżniał się ordynariusz przemyski — ks. biskup Anatol Nowak. Powszechnie zrozumienie, uznanie i poparcie da inicjatora i fundatora tego wzniosłego dzieła pozwoliło już w dniu 13 czerwca 1931 roku a więc w dniu św. Antoniego — patrona Sierocińca poświęcić fundamenty Zakładu, czego dokonał dziekan rzeszowski ks. Infuat Michał Tokarski.

Najważniejszym dniem w historii Zakładu był 11 lutego 1936 roku. Wtedy to jego fundator i dobrodziej zując, że ze względu na wiek oraz warunki nie jest w stanie swego dzieła doprowadzić do końca, dokonał w obecności świadków notarialnej darowizny dwumorgowej posesji i rozpoczętej na nim budowy Sierocińca na rzecz Zgromadzenia Księżów Saletynów z warunkiem wykończenia budowy i uruchomienia Zakładu. Akt darowizny przejął z rąk fundatora prowincjał Księżów Saletynów ks. Michał Kolbuch. Pierwszym dyrektorem zakładu mianowany został ks. Julian Filoda. Wspólnie z braćmi zakonnymi Stanisławem Srodoniem i Stefanem Smukiem w latach 1936—37 wykończyli i uruchomili zakład — wprawdzie nie jako bursę rzemieślniczą dla sierot ale dla dzieci trudnych, za zgodą i jeszcze za życia ofiarodawcy. W ciągu roku szkolnego przebywało w zakładzie 50 chłopców w wieku 6—16 lat.

W okresie okupacji budynek zajęli Niemcy, a prowadzący Zakład Księż Saletyni znaleźli schronienie w kwartalach prywatnych. W 1943 roku ks. Julian Filoda mianowany został proboszczem w Kobylance, a do Rzeszowa przeniesieni zostali z Kobylanki księża Sroka i Czarnik. Oni to właśnie w kwietniu 1943 roku za zgodą władz niemieckich rozpoczęli remont Zakładu, który trwał do 1946 roku. W tym to roku w Rzeszowie utworzono nowicjat. Miejskowa kaplica służyła nie tylko księżom i klerykom Saletynom, ale również ludności okolicznych wsi: Drabinianki i Zwińczyca, jak również mieszkańcom nowo budujących się bloków dzisiejszego osiedla WSK, co przyczyniło się do wydzielenia z rzeszowskiej fary nowej parafii — Matki Boskiej Saletyńskiej.

ZNAK POŁĄCZONYCH RĄK

RENATA ZWOŹNIAKOWA

Tegoroczna wiosna i jesień ciekawie zaowocowały we Wrocławiu inicjatywami kulturalnymi w kręgu Kościoła. W maju — przypomnę — Duszpasterstwo Środowisk Twórczych zorganizowało w kościele św. Krzyża sympozjum nt. „Rozmaite rozumienie niezależności kultury i wolności twórcy”. Otwierało ono Krajowe Biennale Młodych „Droga i Prawda”. Zarazem — włączało się w przygotowania do III pielgrzymki Ojca Świętego, jako jedna z form jego uczczenia. Wypełniła kościół św. Krzyża bogata, różnorodna wystawa prac młodych artystów z całej Polski. Nie mniej bogate i różnorodne problemowo były prelekcje i dyskusje nad współczesną kulturą, z udziałem znanych naukowców, pisarzy, artystów i publicystów.

Październikowym wydarzeniem patronował św. Franciszek. Kończyły się we Wrocławiu obchody przypadające go na ubiegły rok jubileuszu 750-lecia przybycia Zakonu Franciszkańskiego do Polski. Jubileusz zbliżył się w czasie z innym: 40 lat posługiwania Ojców Kapucynów we wrocławskiej parafii św. Augustyna. Uroczystości religijne w dniach 30.IX—5.X. zostały połączone z imprezami kulturalnymi, mającymi szerszy, nie tylko artystyczny, bo duchowy wymiar.

Parę słów o parafii. Oczywiście — trudne, powojenne początki. Zniszczony podczas działań wojennych kościół, zastępująca go doraźnie kaplica z uszkodzonym dachem, przez którą lała się deszczowa woda. Ojcowie Kapucyni przystąpili energicznie do organizowania normalnej codzienności, do skupiania parafian, dla wielu spośród których prawie wszystko w tych stronach i w tych czasach było jeszcze nowe, nieprzyswojone. Zapisy kronikarskie odnotowują różne momenty małej miejscowej historii. Prace remontowe wokół kościoła i domu zakonnego. Przybycie siostr zakonnych, pomagających w katechizacji dzieci. Sprowadzenie cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia z Hodowicy koło Lwowa. Zorganizowanie w r. 1977 — pierwszych we Wrocławiu — Chrześcijańskich Dni Kultury, pod hasłem „Modlę się równaniem”. Ładne i dziwne hasło służyło ukazaniu nie tylko niesprzeczności, lecz i związków między wiarą i nauką. Stopniowo kształtowały się różne grupy parafialne: młodzieżowa, rodzinna, III Zakon, chór. Każdy z kolejnych proboszczów wносił jakies „cegielki” w dosłowne i metaforyczne budowanie parafii. Choćby o. Stanisław Rymarz, o. Hieronim Warachim, o. Euzebiusz Kawalla, o. Celestyn Giba, o. Gustaw Tyburecy.

Pogłębiało się wzajemne zrozumienie i rozwijała współpraca między za-

konnikami św. Franciszka a świeckimi. Zaznaczył się tu okres po Soborze Watykańskim II, a szczególnie — początek lat osiemdziesiątych, kiedy Rada Parafialna zaczęła stawiać się coraz dojrzałszym, aktywniejszym czynnikiem. Obecny proboszcz, o. Adam T. Białek, podkreśla potrzebę dalszego włączania się świeckich w organizowanie życia parafialnego — w dziedzinie kultury, w sprawach gospodarczych. Także — w przygotowanie rekolekcji oazowych czy pielgrzymek (m.in. trzy pielgrzymki do Włoch). „Chodzi o to, byśmy razem, duchowni i świeccy, ponosili ciężar odpowiedzialności za życie naszej wspólnoty”. Odzwierciedleniem współdziałania jest m.in. małe własne pismo „Głos Parafian”, wcale żywo redagowane.

Wracając do jubileuszu. Obfity jego program rozpoczęło triduum przygotowawcze, na którym o. Tadeusz Bargiel z Instytutu Duchowości Franciszkańskiej w Rzymie mówił o franciszkańskiej nauce i postawie, o ich aktualności dla ludzi współczesnych. Po głównych natomiast uroczystościach jubileuszowych został poświęcony pomnik św. Franciszka — wykonany przez artystów wrocławskich: Bogdana Hofmana i Mariana Kowalskiego. Wysoki pomnik (prawie 3,5 m, wraz z podstawą) ma napis: „Pokój i dobro światu”. Postaci świętego — przypominającego w ujęciu trochę jakby don Kichota — towarzyszą symbole: ziemia, krzyż, bochenek chleba, gałązka oliwna.

Uroczystej, koncelebrowanej Mszy św. przewodniczył ks. kardynał Henryk Gulbinowicz. Zwracały uwagę poszczególne grupy parafialne, niosące dary: kwiaty i świece, sztandary III Zakonu, chleb i wino, szaty liturgiczne, dary ołtarza — związane z Tygodniem Miłosierdzia, również numery parafialnego pisma i własny ekslibris — ze znakiem połączonych rąk zakonnika i świeckiego, „wpisanych” w krzyż.

Dwa końcowe dni odbyły się pod znakiem poezji. Rozstrzygnięty został, zorganizowany pod patronatem oo. Kapucynów z Wrocławia ogólnopolski konkurs poezji religijnej, pod hasłem: „Wolność — wieczność — wielkość” (ogłoszony m. in. w „Gościu Niedzielnym”). Konkurs obejmował dwa dalsze hasła: „Jezus Chrystus drogą wolności, wieczności i wielkości człowieka” oraz „Ojciec Święty obrońcą godności człowieka”. Napłynęło 306 utworów 126 autorów z całej Polski. Autorów — zarówno początkujących, stawiających dopiero pierwsze kroki w poezji, jak posiadających już pewien drukowany dorobek. Nadesłali wiersze poeci świeccy i księża.

Poziom wiersz był różny — i w warstwie problemowej i od strony artystycznej. Wiele z nich posiada jednak niewątpliwą wartość. Dysponują indywidualnym, ukształtowanym zespołem środków słownych. Wyrażają autentyczną religijną żarliwość, przeświadczenie o ewangelicznym sensie świata, przebijającym się przez cierpienie, chaos, absurd. Poczucie tego sensu powinno się w sobie pogłębiać i dzielić się nim z innymi. Zadanie takie spoczywa nie tylko na kapłanach, lecz na wszystkich wierzących, zwłaszcza właśnie — pracujących w słowie. Zacytować warto myśl jednego z konkursowych autorów: „bym ja panował nad słowem, a Słowo nade mną”.

A oto nazwiska autorów nagrodzonych...

W dziale I — „Jezus Chrystus drogą wolności, wieczności i wielkości człowieka”:

- Pierwsza nagroda — Gabriela Idzikowska-Mikolajek z Wrocławia (za zestaw wierszy).
- Dwie drugie — Anna Maria Korzeniewska z Katowic (poemat „Krzyż”) i Krystian J. Krzemiński z Tarnowskich Gór („W drodze”).
- Dwie trzecie — Teresa Dziewulska-Meyer z Bytomia („Ze zwątpień — pewność”) i Krzysztof Jusiński z Dychowa („Ewangelia uwspółcześniona”).
- Sześć wyróżnień: dwa — Maryla Banaś z Kiele („Dojść do Ciebie”) i „Koronka Anno Domini 87”), Mirosław Bieliński z Warszawy („Szukając Chrystusa”), Małgorzata Borecka z Wrocławia (zestaw wierszy), Julian Staniewski z Rabki („Jesteś”) i Marek Wiśniewski ze Szczecina (zestaw wierszy).
- Cztery wyróżnienia honorowe — Andrzej Gliwiński z Sosnowca („Zabili poetę”), Anna Podolska z Krakowa (zestaw wierszy), ks. Jerzy Sikora z Lublina („Dotknąłem Niedotykalnego”) i Zbigniew Strzałkowski z Lublina (zestaw wierszy).

W dziale II „Ojciec Święty obrońcą godności człowieka”:

- Pierwsza nagroda — Piotr Dudek z Katowic („Nie jeden raz”).
- Druga — Piotr Gawor z Gliwic („Próbowanie życia”).
- Trzecia — Maryla Banaś z Kiele („Głos Jana”).
- Dwa wyróżnienia: Andrzej Gliwiński z Sosnowca („Trzy pielgrzymki”) i Zbigniew Strzałkowski z Lublina („Pielgrzym nadziei”).

Wprowadzeniem do finału konkursu była prelekcja przewodniczącego jury, Henryka Wolniaka, pt. „Religijna koncepcja literatury”. Zasadnicze tezy: wypływająca z Ewangelii idea wolności człowieka i nauka o wieczności

określają ludzką wielkość i godność. Trzy te pojęcia ogniskują się w krzyżu Chrystusa — znaku miłości Boga do ludzi. Literatura otwarta na wolność, wieczność i wielkość staje się również rodzajem apostołstwa, „listem pisanym przez ludzi do Boga”, jak to określił kiedyś Andrzej Kijowski, nawiązując do wypowiedzi św. Pawła. I przypomnienie wypowiedzi Papieża i prymasa Wyszyńskiego dotyczących roli pisarzy i literatury. I poglądu Andre Malraux, twierdzącego, że sztuka XXI wieku albo będzie sakralna, albo — zniknie.

Ogromnie żywa dyskusja panelowa nad poezją, jej celami i możliwościami, kończyła się potem na małych spotkaniach w prywatnych domach (kwatery i wyżywienie zapewнили przybyłym gościom parafianie św. Augustyna). Uzupełnieniem były recitale poetyckie aktorów — Jazusa Leśniewskiego, Bogusława Kierca i Marii Dłużewskiej. Naturalnie — również koncert poetycki uczestników konkursu. Wzruszające momenty: telegram od jednego z laureatów nadesłany z więzienia, a także wystąpienie Wł. Zagalowicza — dawnego żołnierza AK i wieloletniego więźnia w okresie stalinowskim. Spotkania poetyckie stały się dla uczestników bardzo wzbogacającym przeżyciem. Zbliżyły ludzi do siebie wzajemnie i zbliżyły ich do szerszego wymiaru widzenia poezji. Ładnie to ktoś określił: „słowo ludzkie łączy i prowadzi do Słowa Bożego”.

Końcowy akcent: misterium słowno-muzyczne, poświęcone sławnemu ojcu Pio — kapucynowi — w 100 rocznicę urodzin. Program artystyczny w wykonaniu młodzieży z kościoła św. Klemensa, w opracowaniu muzycznym o. Andrzeja Sośniaka i tekstowym — ks. Wiesława Krupińskiego (nazywanego „największym kapucynem wśród jezuitów”).

Zaszokować może błyskawiczne tempo opracowania i wydania (co prawda — w ilości 200 egzemplarzy) „Antologii poezji sakralnej”, zawierającej plon konkursu, prace wyróżnione. Wystarczył tydzień! A dziełko jest zrobione ładnie i przejrzyste. Duża to zasługa redaktora całości, Henryka Wolniaka i zajmującego się oprawą plastyczną Mariusza Mikolajka.

Wracając często w wypowiedziach życzeniem było nieograniczanie się do jednorazowej imprezy poetyckiej, stworzenie tradycji takich spotkań. Może w formie dalszych konkursów, może w innej formule integrowania piszących i zainteresowanych poezją. Doświadczenia wrocławskie cenne są zresztą nie tylko dla Wrocławia. Pomyśleć warto chyba o wykorzystaniu ich w innych miejscowościach, a nawet o pewnych wspólnych działaniach podjętych przez środowiska kilku miast, choćby — Dolnego i Górnego Śląska. Możliwości na pewno są.

NA MISJĘ DO DETROIT

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

ezcej te z ambicjami intelektualnymi, które chyba bardziej dążą do społecznego awansu?

— Mimo wszystko wśród ludzi wykształconych pochodzenie jest cenione bardziej, a zatem i znajomość kultury, i języka polskiego jest lepsza.

GN — Ksiądz studiował w Orchard Lake, w Seminarium Duchownym św. Cyryla i Metodego, w którym pełni Ksiądz obecnie funkcję rektora?

— Nie, ja ukończyłem w Orchard Lake trzyletnią szkołę średnią — High School, i przez cztery lata studiowałem filozofię na tamtejszym College'u. Natomiast potem poszedłem do Seminarium Duchownego NMP w Baltimore. W 1977 r. w wieku 33 lat zostałem mianowany przez arcybiskupa Detroit rektorem Seminarium Polskiego w Orchard Lake.

GN — Proszę nam coś więcej powiedzieć o Zakładach Naukowych w Orchard Lake.

— Już w latach 70-tych ubiegłego wieku dostrzegano potrzebę utworzenia seminarium duchownego, które kształciłoby kapłanów dla polskich parafii w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Starania o wyjednanie zgody papieża Leona XIII podjął przebywający wówczas w Rzymie ks. Józef Dąbrowski. W Ameryce, O. Leopold Moczygęba, proboszcz polskiej parafii, złożonej głównie ze Ślązaków, który zebrał fundusze i kupił na ten cel 600 akrów ziemi w stanie Nebraska. Okazało się jednak, że jest to miejsce zbyt odległe od centrów

polskich i ostatecznie utworzono seminarium w diecezji Detroit, w Orchard Lake, Michigan. Nastąpiło to w 1985 r., w tysiącletnie śmierci św. Metodego. Dlatego św. św. Cyryl i Metody, Apostołowie Słowian, zostali obrani patronami Seminarium. Ponieważ nie było wówczas rozwiniętego szkolnictwa polonijnego, przy seminarium utworzono szkołę średnią i College. Przyjmowano więc synów imigrantów bezpośrednio po ukończeniu szkoły parafialnej lub innej podstawowej. Pierwszymi wykładowcami byli księża przybyli z Polski, później zresztą też chętnie korzystano z ich pomocy, przykładem może być wspomniany tu ks. Jasiński z Katowic. Przez sto lat działalności Seminarium uczelnie ukończyło ok. 2 tys. księży. Znacznie więcej młodzieży przeszło przez niższe szczeble nauczania. Obecnie we wszystkich zakładach w Orchard Lake mamy jednocześnie 550 uczniów, którzy w High School i College'u uczą się m. in. języka i kultury polskiej.

GN — Brzmi to bardzo optymistycznie. Czy macie jakieś poważniejsze trudności?

— Po wyborze Papieża Jana Pawła II bardzo wielu Amerykanów przypomniało sobie o polskim pochodzeniu. Oceniamy dziś według badań ankietowych, że Polonia amerykańska liczy ok. 8 mln ludzi, choć nie wszyscy znają język polski. Ponieważ jednak wielu imigrantów w drugim lub trzecim pokoleniu wraca do swoich narodowych korzeni, stąd ogromna potrzeba rozbudowy polskiego duszpasterstwa. Tymczasem księży mamy wciąż za mało i to właśnie jest naszą najpoważniejszą

troską. Gdzieś od 1966 r. spada gwałtownie liczba powołań kapłańskich w Stanach Zjednoczonych.

GN — Czy to znaczy, że ludzie odchodzą od Kościoła?

— Nie, liczba katolików ciągle wzrasta. Ludzie nawet chętnie angażują się w jakieś prace na rzecz Kościoła, ale nie do końca, nie na całe życie. Silną konkurencją jest amerykański styl życia, dobrobyt, swoboda wyboru drogi życia. Zresztą przyczyn jest zapewne więcej, ale skutek właśnie taki, że brakuje kapłanów.

GN — Cóż, to zjawisko niestety powszechne w bogatych krajach. W Polsce jest na szczęście inaczej...

— Właśnie! Jedną z dróg wyjścia jest dla nas szukanie powołań w Polsce. Gdzieś od dziesięciu lat zaczęli się zgłaszać do Orchard Lake kandydaci z Polski. Najczęściej są to alumni z polskich seminarium duchownych, ale zdarzają się także ludzie świeccy, również tzw. „późne powołania”.

GN — Czy nie obawia się Ksiądz Rektor, że przynęta dla niektórych jest miraż wymarzonego Zachodu? Jak sprawdzić, czy te powołania są prawdziwe, czy nie chodzi czasem o pretekst, aby wyjechać z kraju i jakoś urządzić się w wolnym świecie?

— Kandydat, który zgłosił się do nas, musi najpierw złożyć dokumenty takie same, jakich wymagają polskie seminaria. Wśród nich — list polecający od proboszcza. Ta opinia proboszcza jest dla nas jakąś gwarancją. Poza tym co rok ktoś od nas przyjeżdża do Polski, wówczas na miejscu przeprowadzamy rozmowy z kandydatami. Jeśli wchodzi w grę przeniesienie z polskiego se-

minarium, zgodę na to musi wyrazić miejscowy rektor i biskup. Ostateczną decyzję, po dokładnym przestudiowaniu dokumentów, podejmuje Rada Moderatorów naszego Seminarium. Jeśli jest pozytywna — załatwiamy w konsulacie polskim w Chicago formalności wymagane do uzyskania paszportu. Jak dotąd nie mieliśmy jeszcze kłopotów, jakich pan się obawia — „fałszywych powołań” czy czegoś podobnego.

GN — Jakiek dodatkowe warunki musi spełniać kandydat na duszpasterza emigracji? Czy wymagana jest jakaś specjalna formacja religijna i duchowa? Przecież taka praca ma chyba coś wspólnego z działalnością misyjną, choć wykonywana będzie w kraju, którego Kościół nie ma charakteru misyjnego, a poziom cywilizacyjny jest nieporównywalny z sytuacją w krajach, do których zazwyczaj wyjeżdżają misjonarze.

— Tak. Na pewno. Sprawą oczywistą jest znajomość języka angielskiego. Zresztą kandydat z Polski przybywający do Orchard Lake przynajmniej przez dwa lata musi uczyć się języka, poznawać kulturę i warunki życia społeczeństwa amerykańskiego. Ale to jeszcze nie wszystko — potrzebna jest pewna wewnętrzna gotowość do inkulturacji, do zaadaptowania się w zupełnie odmiennych warunkach. Polski ksiądz w USA może być przez swego biskupa posłany na parafię wcale niekoniecznie etnicznie polską — jest u nas wiele narodowości i kultur. Nie wszyscy chcą i umieją się dostosować. Nie każdy kapłan, który sprawdził się w Polsce, potrafi odnaleźć się na takiej swoistej misji. To nie jest wcale łatwe i bariera językowa nie jest jeszcze tą najtrudniejszą do pokonania.

GN — Dziękujemy Księdzu Rektorowi za rozmowę. Szczęść Boże!

Rozmawiał: Paweł WIECZOREK

Z WATYKANU

MAXIMOS V HAKIM U PAPIEŻA

10 października po zakończeniu porannej sesji Synodu Jan Paweł II przyjął grecko-melchickiego patriarchę Antiochii, Aleksandrii i Jerozolimy Maksymosa V Hakima oraz grupę katolików melchitów, reprezentujących Międzynarodową Katolicką Unię Melchicką.

Kościół melchicki sięga korzeniami starożytnych siedzib apostołów: Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Należy do Kościołów Wschodnich, którym — jak przypomniał Papież — Sobór Watykański II wyraził swój szacunek, uznając i troskę.

Przypominając, że Kościół melchicki powstał na Bliskim Wschodzie, Jan Paweł II powiedział: „Region ten obecny jest ciągle w moim sercu. Jest on kolebką chrześcijaństwa, a także i źródłem niepokojów, ponieważ żyją tam bracia w wierze, nasi bliźni, którzy cierpią i spoglądają w przyszłość z obawą i lękiem, zwłaszcza w Libanie. Niepokój ten podzielać oczywiście i chrześcijanie żyjący w diasporze. Katolicy obrządku melchickiego mogą być wszędzie, ale szczególnie na Bliskim Wschodzie, architekturą dialogu, zrozumienia i pokoju. Jako członkowie Kościoła Powszechnego, bogaci w historię swojego Kościoła partykularnego, mogą oni być promotorami wspólnego działania z wiernymi innych Kościołów partykularnych Wschodu i Zachodu. Sobór Watykański II wyraźnie zaznaczył, że różnorodność tradycji daleka jest od przynoszenia szkody jedności Kościoła, przeciwnie, dowartościowuje ją”.

XXV LECIE INAUGURACJI SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

11 października Kościół obchodził 25 rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II. Z tej okazji Jan Paweł II przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej z ojcami synodalnymi w Bazylice Watykańskiej.

„Pan moim pasterzem” — tymi słowami Papież rozpoczął homilię, w której powiedział następująco: „Czymże był ten Sobór, jeśli nie jednym jeszcze potwierdzeniem troski i czujności Pana, który jest dobrym pasterzem swego Kościoła? Oto w czasie stosownym zgromadził biskupów z całego świata, którzy idąc za wezwaniem Piotra w osobie jego następcy Jana XXIII przybyli na Wzgórze Watykańskie, aby podjąć wspólną pracę dla dobra powierzzonego im dzieła. I oto okazało się raz jeszcze, że Dobry Pasterz prowadzi swoją owczarnię na spokojne wody, gdzie mogą orzeźwić swą duszę, że znają dla nich zielone pastwiska, że zastawia stół Ewangelii i braterskiej wspólnoty”.

W dalszej części swej homilii Ojciec św. przypomniał słowa Jana XXIII, który w przemówieniu inauguracyjnym stwierdził, że ekumeniczne sobory są uroczystym obchodem zjednoczenia Chrystusa i Jego Kościoła, niosą ze sobą promieniowanie prawdy, nadają właściwy kierunek życiu indywidualnemu, rodzinnemu i społecznemu, prowadzą do umocnienia duchowych energii w odwiecznym wznoszeniu się ku dobrom niezmiennej prawdy.

Celem Soboru było wypracowanie takich sposobów oddziaływania, aby Święty Depozyt wiary chrześcijańskiej był przechowywany i nauczany w bardziej skutecznej formie, aby chrześcijańska doktryna, pewna i niezmienna, zawsze otaczana szacunkiem, została pogłębiona i przedstawiona w sposób, który by odpowiadał wymogom naszych czasów.

Jan Paweł II przypomniał, że w Soborze Watykańskim II uczestniczyło 2860 ojców, brały w nim udział poprzez swych przedstawicieli Kościoły i wspólnoty Kościołów bratnich, obecni byli liczni audytorzy świeccy. Duża liczba ekspertów (około 400 teologów) przyczyniła się do pogłębienia problemów i wypracowania dokumentów. Ojciec św. podkreślił, że dzięki licznej rzeszy uczestników Sobór Watykański II mógł dokonać ogromnej pracy zebrania doktrynalnego dziedzictwa i wytyczyć program daleko idącej odnowy wszystkich dziedzin działania chrześcijan na płaszczyźnie tak indywidualnej, jak i wspólnotowej naszego czasu.

Ojciec św. wskazał też na zbieżność soborowego nauczania o szczególnym wyniesieniu człowieka w Chrystusie i

obecnego Synodu Biskupów, który swą główną uwagę poświęca życiu i powołaniu świeckich.

ZE ŚWIATA

ZMARŁ KARD. JOSEPH HOFFNER

16 października zmarł w Kolonii emerytowany metropolita tego miasta i były przewodniczący Niemieckiej Konferencji Episkopatu kard. Joseph Hoeffner.

Kard. Joseph Hoeffner urodził się w 1906 r. w Horhausen w diecezji trewirskiej w rodzinie chłopskiej, jako jedno z 8 dzieci. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Rzymie, gdzie w 1932 r. przyjął święcenia kapłanskie. Studiował ponadto ekonomię i nauki polityczne oraz pracował duszpasterstwo jako proboszcz. Od 1945 r. był profesorem teologii pastoralnej i nauki społecznej Kościoła. W 1962 r. został biskupem ordynariuszem w Münster, a w 1969 r. metropolitą kolońskim i kardynałem. Od 1976 r. aż do sierpnia 1987 r. przewodniczył Niemieckiej Konferencji Episkopatu. Był autorem licznych prac naukowych.

Po jego śmierci Kolegium Kardynałskie liczy 137 członków, spośród których 100 nie ukończyło jeszcze 80 lat. Pogrzeb zmarłego kardynała odbędzie się 24 października w katedrze kolońskiej. Jako specjalny wysłannik Papieża obecny będzie watykański sekretarz stanu kardynał Agostino Casaroli oraz kard. Józef Ratzinger, który wygłosi homilię.

PROBLEMY UCHODZCÓW

13 października zakończyły się w Genewie 8-dniowe obrady Komitetu Wykonawczego Wysokiego Komisarzatu ONZ d/s uchodźców. Z przedstawionych w czasie obrad dokumentów wynika, że w 1986 r. ponad 600 tys. osób uciekło ze swych krajów, powiększając liczbę uchodźców, która do tej pory wynosiła 12 mln. W tym samym okresie zaledwie 250 tys. osób powróciło do swych ojczystych krajów. Podkreślono również, że stale rosnąca liczba uchodźców i tendencja do zacierania różnicy między nimi a emigracją zarobkową. Budzi to zaniepokojenie wśród uchodźców spotykających się z przejawami wrogości i nieufności władz krajów, do których przybywają. Wysoki Komisarz ONZ potępił ataki zbrojne na obozy uchodźcze i wypowiedział się także na temat zasad organizacji obozów dla uchodźców. Podkreślono przy tym, że muszą one zachować wyłącznie cywilny a nie militarny charakter. Wśród uchodźców jest 6 mln dzieci. W przyszłym roku ONZ zamierza przeznaczyć na pomoc dla uchodźców sumę ok. 370 mln dolarów, czyli o 30 mln więcej niż w 1986 r.

SEMINARIUM DZIENNIKARZY KATOLICKICH

Pod hasłem „Zadania prasy katolickiej w zsekularyzowanym społeczeństwie” odbyło się w dniach 24–27 września br. w Eisenstadt seminarium dziennikarskie zorganizowane pod auspicjami Międzynarodowego Związku Prasy Katolickiej (UCIP) przez Stowarzyszenie Publicystów Katolickich Austrii.

Obecnych było ok. 50 przedstawicieli katolickich środków społecznego przekazu z Jugosławii, NRD, Polski, Węgier i Austrii.

Z ramienia UCIP w obradach brali udział: prezydent Jean-Marie Brunot, sekretarz generalny Bruno Holtz, asystent kościelny ks. kanonik Andre Heiderscheid. Stowarzyszenie Publicystów Katolickich Austrii reprezentowali: dyr. Hubert Lehner, prezes Towarzystwa Prasowego w Linzu oraz Sieglinde Schwandner sekretarz Stowarzyszenia.

W skład delegacji polskiej pod przewodnictwem red. Sławomira Siwka wchodził: ks. Henryk Brunka SDB z Biura Prasowego Episkopatu Polski, red. Krystyna Jagiełło z „Nowego Życia”; ks. red. Ireneusz Skubiś z „Niedzieli”; ks. Michał Kamiński TChr. i ks. Tomasz Sielicki TChr. z „Mszy św.” ks. Alfons Kupka OMI z „Misyjnych Dróg”; ks. Jan Miazek z „Przeglądu Katolickiego”. W seminarium uczestniczył również p. Marek Pernal.

Temat głównego referatu ze strony polskiej przedstawiła red. Józefa Hen-

nelowa z „Tygodnika Powszechnego”. Drugi temat wiodący spotkania o sytuacji i zadaniach katolickiej prasy w Polsce, wygłosił ks. Tadeusz Pronobis TJ z Komisji Episkopatu Polski ds. Środków Społecznego Przekazu.

Cel — pierwszego tego typu spotkania w tej strofie Europy — był co najmniej dwójaki. Przede wszystkim chodziło o wzajemne poznanie problemów Kościoła katolickiego w poszczególnych krajach, gdzie tendencje sekularyzacyjne w różnym wymiarze dają o sobie znać. Prasa katolicka w tych krajach ma zatem specyficzne i różne zadania. Drugim celem było wzajemne poznanie sytuacji w dziedzinie katolickich środków społecznego przekazu oraz nawiązywanie kontaktów między poszczególnymi redakcjami. Winny one owocować w przyszłości.

Zebrani postanowili, z uwagi na wagę zagadnienia, kontynuować tego typu spotkania. Następne przewidziane jest w Jugosławii. Delegacja polska również widzi możliwość zorganizowania podobnego seminarium w naszym kraju.

Z POLSKI

KOMUNIKAT Z POSIEDZENIA KOMISJI WSPÓLNEJ RZĄDU I EPISKOPATU POLSKI

Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Episkopatu odbyła w dniu 9 października br. posiedzenie, na którym kontynuowała rozpoczętą 21 września br. dyskusję nad regulacją stosunków między państwem a Kościołem oraz normalizacją stosunków dyplomatycznych, między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Stolicą Apostolską.

Komisja dokonała przeglądu najważniejszych problemów i stojących przed nią zadań, postanawiając, że zależne od potrzeb prace toczyć się będą zarówno na posiedzeniach samej Komisji, jak i powołanego przez nią zespołu roboczego. Ustalono wytyczne dla pracy tego zespołu.

Zastępca Przewodniczącego Rady Państwa Kazimierz Barcikowski poinformował Komisję o pracach nad reformą gospodarczą i zmianami w centrum administracji państwowej.

Komisja Wspólna upoważniła zespół roboczy do spraw ubezpieczeń osób duchownych, by w oparciu o za potwierdzone przez Komisję wyniki jego pracy przystąpił do prac legislacyjnych nad projektem odpowiedniej ustawy.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO W KATOWICACH

We wtorek 6 października w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyła się uroczysta międzyuczelniana inauguracja roku akademickiego. O godzinie 18. rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył Biskup Katowicki Damian Zimoń. W okolicznościowej homilii Bp Ordynariusz wspominał postać i dzieło św. Augustyna. Mówił też o problemach i powinnościach wspólnoty akademickiej, działającej w szczególnie trudnej sytuacji regionu Górnego Śląska. „Nie trzeba nam rozpaczować, nie trzeba mówić, że jesteśmy pokoleniem ludzi zagubionych, nie trzeba nam, moi kochani, szukać szczęścia za granicami kraju — stwierdził ks. Biskup. — Trzeba nam się bardziej wsłuchać w Słowo Boże. Tu, na tej ziemi. Na tej ziemi stoją przed każdym z nas wielkie zadania. Chrystus stawia takie zadania. I tę ziemię mamy uświęcać, mamy konsekrować, ewangelizować. To jest nasze zadanie”.

Diecezjalny duszpasterz akademicki, ks. Stanisław Puchała, przypomniał zgromadzonym w katedrze nauczycielom akademickim i studentom słowa Ojca Świętego, wypowiedziane w Lublinie na KUL, podczas czerwcowej pielgrzymki. Podkreślił też, że: „jedyna droga do wyzwolenia prowadzi za Chrystusem wezwaniem: szukajcie prawdy, a prawda was wyzwoli. Dlatego Ojciec Święty w swoim czerwcowym nauczaniu tak zdecydowanie podkreśla obowiązek służenia prawdzie, ciążący przede wszystkim na przedstawicielach świata nauki. Właśnie to środowisko musi odegrać rolę Jonasza i głosić prawdę publicznie, głośno, zdecydowanie, nie bacząc na trudności i niebezpieczeństwa, próby ośmieszania, czy deprecjonowania. Nie ma innej

drogi zażegnania grożącej nam katastrofy ekologicznej, gospodarczej i politycznej”.

Na zakończenie przemówił w imieniu środowiska akademickiego prof. Janusz Dietrich. Inaugurację uświetnił chór Politechniki Śląskiej.

W miniony czwartek, 1 października, odbyła się inauguracja roku akademickiego w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym. W uroczystości uczestniczył Biskup Katowicki Damian Zimoń.

CZESŁAW KURYATTO I... PIERNIKI

Muzeum Historii Katowic udostępniło zwiedzającym dwie nowe wystawy. Otwarcie odbyło się 24 IX br. z okazji Kontraktów Różdżeńskich.

Pierwsza — to ekspozycja malarstwa Czesława Kuryatty, opracowana przez Lidie M. Markowską. Malarz (1903—1951), związany ze Śląskiem Górnym, a potem Cieszyńskim, pozostawił bogaty i na pewno wart przypomnienia dorobek. Przede wszystkim portrety (wśród nich — bardzo liczne, w różnych ujęciach, portrety żony) i pejzaże (zwłaszcza krajobrazy beskidzkie o swoistym nastroju i kolorystyce). Katowickie Muzeum współpracowało w organizowaniu wystawy z Muzeum Beskidzkim.

Druga wystawa — przygotowana przez Elżbietę Górą — prezentuje „Pierniki dawniej i dziś”. Jest to ciekawy przegląd form sztuki piernikarskiej, rozwijającej się na Śląsku kiedyś prawie tak bujnie jak w Toruniu. Można obejrzeć dzieła naprawdę dużego kunsztu i pomysłowości, z motywami postaci ludzkich, zwierząt, roślin i wzorów geometrycznych. Prawie po granicze rzeźby i wyrobów jubilerskich. Szkoda, że umiejętności te odeszły w przeszłość.

Scenografię wystaw i opracowanie graficzne starannie wydanych programów wykonała Barbara Grabska-Widera.

SESJA „CZŁOWIEK Z CZŁOWIEKIEM”

W ramach obchodów 40-lecia Duszpasterstwa Akademickiego na Górnym Śląsku Diecezjalny Duszpasterz Akademicki wraz ze studentami i nauczycielami akademickimi z Ośrodka Centralnego DA zorganizowali w dniach 10–11 października 1987 r. sesję popularno-naukową pod hasłem „Człowiek z człowiekiem”. Referaty w ramach sesji wygłosili: dr Edward Kasperski (UW) — „Dialog w świecie pozorów” (na kanwie poglądów filozoficznych Martina Bubera), dr Elżbieta Sujak (psychiatra) — „Komunikacja jako czynnik rozwoju osoby” oraz doc. dr hab. Maria Braun-Galkowska (KUL) — „Komunikacja w rodzinie”. Prelegenci mówili kolejno: o filozoficznych podstawach teorii dialogu i komunikacji oraz o kryteriach odróżniania autentycznego dialogu od pozornego, będącego bądź „dialogiem” z własnym odbiciem zamiast z rzeczywistym partnerem, bądź kreowaniem własnego fałszywego obrazu w oczach rozmówcy, bądź próbą instrumentalizacji, urzeczowienia lub manipulacji drugim człowiekiem, bądź wreszcie pustą konwencją na zadany temat, narzucony przez zewnętrzną sytuację lub towarzyszący konwenans (E. Kasperski); o podstawowych zasadach i założeniach psychologii komunikacji, o typowych zachowaniach człowieka w kontakcie z drugim człowiekiem, a także o najczęstszych przyczynach zaburzeń w międzyludzkim porozumiewaniu się związanych z wielowarstwową strukturą komunikatu oraz zjawiskiem powszechnej nieumiejętności świadomego rejestrowania stanów emocjonalnych swoich i partnera, i wreszcie o zależności prawidłowego rozwoju osoby od właściwego przebiegu, form i częstotliwości komunikowania się z innymi (E. Sujak); o strukturze interakcji w rodzinie, wzajemnym przenikaniu się, krzyżowaniu i modyfikowaniu relacji między poszczególnymi członkami rodziny, o pożądanym i niepożądanym stopniu spójności i elastyczności więzi rodzinnej, a także — w rozbudowanej i bardzo ciekawej dygresji — o nowym podreżniku do szkół ponadpodstawowych pt. „Przygotowanie do życia w rodzinie”, którego treść budzi uzasadniony niepokój ze względu na proponowane w nim wzory obyczajowe i moralne decydowanie odbiegające od chrześcijańskiej, europejskiej tradycji trwałych związków monogamicznych (M. Braun-Galkowska).

Sesja zgromadziła liczne grono słuchaczy, a referaty wywołały ożywioną dyskusję.

Czytelnicy piszą

ROZWAŻANIA W ZWIĄZKU ZE ŚWIĘTEM...

Jaka jest współczesna polska szkoła podstawowa? Jakie spełnia funkcje? Czego uczy i jak wychowuje? Pytania oczywiste, a odpowiedź — jakby znana. Okazjonalnie w związku z rozpoczęciem i zakończeniem roku szkolnego, egzaminami wstępnymi do szkół ponadpodstawowych i Świętem Edukacji Narodowej, bądź w związku z kolejną oświatową reformą — publikowane są artykuły w prasie, prezentowane audycje w radiu i telewizji, wreszcie — pojawia się na szklanym ekranie minister, udzielający — niestety — niewyczerpujących informacji na docieklive pytania uczniowskiej braci. Obraz, jaki wylania się z różnego rodzaju rozmów, dyskusji, rozważań i wywiadów — nie jest jednolity. Wszelkie zresztą generalizowanie — już z założenia — niesie spory margines nierzetelności. Szkoły są po prostu różne, tzw. „poziom” zależy po prostu od indywidualności uczących, od środowisk, w jakich przyszło im pracować, w pewnej mierze także od szeroko pojętej szkolnej bazy i wyposażenia klasopracowni. Na osiągnięte wyniki z pewnością wpływa organizacja pracy oraz — choć zabrzmi to może niedorzecznie — atmosfera „pokoju nauczycielskiego”.

Są jednak pewne tendencje charakterystyczne dla pracy większości szkół i sporej części nauczycieli. I o nich garść refleksji — zza belferskiego biurka, z okazji nauczycielskiego święta. Więć jaka jest współczesna polska szkoła? Odpowiadając jednym słowem: zbiurokratyzowana. Już od ostatnich dni sierpnia, po ostatnie dni czerwca — nauczyciele zmuszeni są do sporządzania różnorodnych list, zestawień, ankiet, wypełniania druków i formularzy. Wszystkie one są niezbędne, konieczne i pilne — terminy oczywiście na wczoraj. Rosną więc stosy kartek, kartotek, segregatorów, zeszytów wszelkiego formatu. Nauczyciele — wychowawcy oddzieleni tymi stosami — przepraszam — makulatury od swoich podopiecznych — to pierwszy charakterystyczny dla szkoły obrazek. Ale to nie wszystko. Obowiązuje żelazna zasada: liczy się to, co napisane, nie to, co zrobione. Ocalale resztki zdrowego rozsądku zaczynają się buntować. I tutaj rada starszej koleżanki: „Pisz” jak najwięcej. Papier wszystko zniesie — a ty będziesz w porządku”.

Pytanie drugie — jakie spełnia funkcje? Z pozoru wiadomo: uczy i wychowuje. Daje ogólne przygotowanie z zakresu programu poszczególnych przedmiotów oraz kształtuje nawyki i postawy wskazujące wartości, którymi jej wychowankowie powinni się kierować. Ale to tylko „pobożne życzenia”. Od „kuchni” wygląda to mniej więcej tak: Ośmioklasowa szkoła podstawowa z jednolitym programem muszą skończyć wszyscy. Najlepiej — w terminie. Oceny niedostateczne — nawet te głęboko uzasadnione, są — delikatnie mówiąc — źle widziane. I nie ze względu na swoje pojęcie dobro ucznia. Ze względu na tzw. procent. Procent uczniów niedostatecznych. Nauczyciele otrzymują

wytyczne: musimy się zmieścić w średniej procentowej miasta. Najlepiej, żeby nasza była niższa. Więć podczas konferencji klasyfikacyjnych odbywa się redukcja ocen niedostatecznych — zwłaszcza tych pojedynczych. Po 8 latach takich praktyk uczeń wie, że na wiele można sobie pozwolić. Bo liczy się sprawozdawczość, statystyka i ocena wizytatorów. Piętnastoletni młody człowiek wchodzi w kolejny etap życia z pouczającą obserwacją. I ten dobry, i ten słaby wiedzą już, że nie liczy się jednostkowa praca. Liczą się globalne wyniki — a późniejsze doświadczenia jedynie potwierdzą i utrwala serwowany przez szkołę model.

Z tymi najlepszymi — też problem. Są ambitni, programy zaś generalnie przeładowane, więc po kilku latach szarpaniny o pozycję prymusów — są znerwicowani. Oprócz tego podczas lekcji trochę się nudzą, bo przecież praca nastawiona jest „na wyciąganie ogonów” i masową produkcję absoluwentów szkoły podstawowej. Zdolni przepadają więc w szarej masie. Co najwyżej „zabezpieczają” większość imprez szkolnych i funkcji w organizacjach i kołach zainteresowań, bo przecież są najlepsi — więc udźwigną. Nie mają prawa odmówić wykonania jakiegokolwiek pracy, nawet, jeżeli nie jest ona zgodna z ich zainteresowaniami czy pasjami. Pantofle, fartuchy, apele i wieczny szkolny pośpiech — działają obojętnie i unifikująco. Panoszy się model przeciętniaka — wygodny, spokojny, zaciśnięty. Potwierdzi go następny etap życiowy — i jeszcze następny. Nie wychylać się — to druga istotna zasada polskiej szkoły, obowiązująca zresztą nie tylko uczniów, ale też nauczycieli. Ich powinnością jest wypełnianie poleceń, niezadawanie zbędnych pytań i podnoszenie ręki podczas wszelkiego typu głosowania — wtedy, kiedy wszyscy. Pomysł nie mieszczący się w czterdziestopięciminutowym toku lekcji i wykraczający poza kredę i tablicę — mogą ściągnąć na naiwnego pedagoga gromy, jakich w najśmielszych oczekiwaniach nie przewidział.

Czego uczy polska szkoła? Uczy „wrzucania do głowy” jak do śmietnika, który wszystko pomieści. Tylko najzdolniejsi są w stanie przyswoić cały program i robić z niego użytek: kojarzyć fakty i zjawiska, wyciągać wnioski — a jak mają szczęście i liberalnego wychowawcę — samodzielnie myśleć i dyskutować bez pomocy ręki, za to z użyciem argumentów. Ilu jest takich uczniów? — dwóch, trzech w klasie. Z rzadka sześciu, siedmiu. Mówimy wtedy o klasie wyjątkowo dobrej. Co z pozostałymi? Ano radzą sobie jak mogą. Zapamiętują fragmenty i to na najbliższą lekcję. Często w klasie siódmej i ósmej nie umieją poprawnie czytać, a złożenie trzech zdań — to szczyt możliwości w dziedzinie dłuższej, swobodnej wypowiedzi ucznia. Korzystanie z wiadomości zdobytych np. podczas lekcji historii w połączeniu z realiami wybranej lektury — przekracza ich możliwości. A nauczyciel „pędzi z programem”, bo czas nagli. Na realizowanie niektórych tematów czy zagadnień ma „aż” jedną jednostkę lekcyjną. A je-

żeli wkracza w nią apel, akademia, fluoryzacja, kontrola czystości, sprzątanie otoczenia szkoły, bądź konieczność sporządzania kolejnej ważnej i potrzebnej listy lub zestawienia? Ale temat jest zapisany w dzienniku i w uczniowskich zeszytach — więc zrealizowany. Pozornie można odetchnąć.

A jak wychowuje szkoła swych podopiecznych? W ogólnych wytycznych czytamy: w duchu patriotyzmu, internacjonalizmu, zaangażowania społecznego, samorządności i tolerancji. Są to jednak wytyczne intencjonalne. Szkolna rzeczywistość jest znacznie mniej wzniosła niż hasła programowe. Godziny do dyspozycji wychowawcy klasowego — jedna w tygodniu — wykorzystywane są głównie na sprawy bieżące. Jest ich wiele, więc resztę — załatwia się podczas lekcji przedmiotu. Na koncentrowanie się na ważkich i interesujących młodzież i dzieci sprawach — po prostu często brak czasu. Apele przed ósmą i „na stojąco” — też nie są chyba dobrą okazją prezentowania danej problematyki. Akademia — często na białą granatową bez względu na temat, rocznicę i okazję, z monotonnym wygłaszaniem „zadanych” tekstów stają się raczej pretekstem dla towarzyskiej pogawędki publiczności. Próba robienia wyłomu w tym „schemacie” może się okazać fatalną i dla nauczyciela, i dla wychowanków. Dlaczego? W pewnej szkole odbyła się akademia z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę w roku 1918 niepodległości. Na jej ocenę — dodajmy negatywną — wpłynął fakt użycia jako rekwizytów — orla w koronie i mogiły z całunem, gromnicą i krzyżem brzoźowym — symbolizujących powstania narodowe w okresie zaborów. Czy można więc mówić o tolerancji i patriotycznym wychowaniu młodego pokolenia, jeżeli za podsumowanie przytoczonych podczas uroczystości tekstów polskich reformatorów Oświecenia, wybitnych romantyków i pozytywistów oraz pracy włożonej w stworzenie ostatecznego kształtu inscenizacji — wystarczyć miały słowa: „jest to nie do przyjęcia w socjalistycznej szkole”.

Nic nowego pod słońcem — powie ktoś może. Nic nowego od lat w polskiej szkole — i to chyba niepokoi najbardziej. W dobie liberalizacji życia politycznego i społecznego w naszym kraju, w dobie wschodnioeuropejskiej „odwilży” i „glasności” — szkoła nie powinna i nie może pozostawać na pozycjach zachowawczych. Bo przecież właśnie młode pokolenie będzie wcielać w życie i realizować postulowane i oczekiwane zmiany w sferze myśli i działania. Plastyczne umysły i serca dzieci winny w naszych rękach przystać się w otwarte, krytyczne i prawdziwie aktywne osobowości. I choć przyznana nam niedawno podwyżka i tak nie rekompensuje nakładów sił, zdrowia i czasu poświęcanych naszym wychowankom, choć „dociegniemy” jesteśmy wciąż nowymi, często bezsensownymi obowiązkami — nie tracimy z oczu rzeczywistych powinności stanu nauczycielskiego i bądźmy czasem „pod prąd”, gdy trzeba ukazywać naszym podopiecznym prawdziwe wartości.

A. NIKŁA

Przeczytaliśmy

Ciekawy i odkrywczy obraz Kościoła, jako instytucji istniejącej obok i poza światem, zmuszonej do dialogu nie tylko z przeciwnikami, ale także z samym sobą — z wierzącymi — przedstawia Władysław Loranc w wywiadzie udzielonym „Odrodzeniu” nr 41/87. Ów dialog, owe zwrócenie się ku światu, jest zdaniem ministra do robkiem ostatnich lat — wcześniej widocznie Kościół funkcjonował w zupełnej próżni i komunikował się jedynie z zaświatami. Na pytanie o „nowe tendencje w katolicyzmie” pada z miarodajnych ust odpowiedź:

„Jest to bardzo złożone zagadnienie. Ograniczę się do zwrócenia uwagi, że czym innym był katolicyzm do Piusa XII, a zupełnie nową formułę wpisał go w rzeczywistość zaproponował Jan XXIII i Sobór Watykański II. Kolejni papieże meandrują, stąd politykę Kościoła katolickiego ostatnich dwudziestu lat określiłbym mianem „przyływów i odpływów” w dialogu ze światem, w rozmowie z wierzącymi katolikami, w dialogu z marksizmem”.

Ciekawe jak pan minister określiłby wieloletnią praktykę rozmów marksistów z marksistami? Tego z wywiadu się nie dowiadujemy. Natomiast dialog z wierzącymi trwa ku zadowoleniu obu stron i wbrew obawom prowadzącego rozmowę Stanisława Mieńkowskiego „że „po przykrych doświadczeniach z przeszłości — ofertę ze strony marksistów odbiera się jako taktikę, nie strategię”, Władysław Loranc stwierdza:

„Jest Pan w błędzie. Dialogu się nie boimy i nie rozpatrujemy go w kategoriach taktyki. Wymaga on jednak dobrej woli obu stron”.

Dobra wola marksistów bierze się z przekonania, iż — choć może pamięć podsuwa nam co innego — „dla marksistów religia nie jest opium dla ludzi, czy skutkiem niskiego wykształcenia, a wyrazem słabości człowieka wobec przyrody, wobec której jest bezbronny lub którą gwałci żywiołowością rozwoju, jest wyrazem stosunków społecznych i poderwania jego zaufania do samego siebie. Postęp cywilizacyjny będzie wpływał na osłabienie religijności, gdy będzie to postęp gospodarczy a nie zdobywczy konkwistadora”.

Można się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości religia zniknie i wówczas nie będzie już problemu dialogu.

— I co — ludzie nie będą odczuwali potrzeby przeżyć religijnych? — pyta Stanisław Mieńkowski.

— Może i będą — odpowiada Władysław Loranc — ale religia będzie już wtedy potrzebna chyba tak, jak dziś potrzebna jest im sztuka”.

Tym niemniej: „dialogu nie rozpatrujemy w kategoriach taktyki”. Póki jest konieczny.

W wywiadzie jest wprawdzie mowa o postępującej słabości wszelkich ideologii, a więc nie tylko religii, ale i marksizmu, jednak o „zjawisku pewnego kryzysu marksizmu i chrześcijaństwa” mówi się niezbyt konsekwentnie. Zabawne „że argumentem na siłę marksizmu jest w tej sytuacji... przejmowanie części jego dorobku przez Kościół, przez religię, która przecież ma zanikać... Oto przykład dialektycznego dialogu o sile i słabości marksizmu:

Jeśli Pan mówi, że marksizm trzyma się mocno, chrześcijaństwo zostawmy na później, to skąd u licha jego bezradność w rozwiązywaniu problemów cywilizacyjnych? Przecież to nie krakanie, a smutna rzeczywistość: partie komunistyczne na Zachodzie mniej znaczą, a elektorat odrzuca socjalistyczne programy, z kolei na Wschodzie zastój społeczno-gospodarczy i zwrot ku religijności.

Odpowiem pytaniem na pytanie. Skoro, jak Pan mówi, marksizm się skończył, to dlaczego twórcy teologii wyzwolenia korzystają z „narzędzi” marksistowskich w analizie gospodarczych i społecznych stosunków? Czyż jest możliwe, żeby ruchy postępowe w krajach Trzeciego Świata czerpały także inspirację z „wypalonych” ideologii? Jakże naiwni musieliby być przywódcy wielkich systemów religijnych i potęg gospodarczych, jeśli zabiegają o współpracę i dialog z państwami „wspartymi na „zmurszałych fundamentach przeżytej ideologii”? Chcę zwrócić Pana uwagę, że marksizm, po latach niewątpliwego zastoj u ujawnia dziś na co go stać, że nie mogą się bez niego obejść nawet ci, co namiętnie go zwalczają”. P.W.

OGŁOSZENIA

FRANCISZKAŃSKIE DNI SKUPIENIA

Ojcowie Kapucyni zapraszają chłopców szkół średnich na franciszkański dzień skupienia, który odbędzie się: — dla regionu północnej i zachodniej Polski w Pile, ul. Ludowa 20, w dniach 6—8 listopada, — dla regionu południowo - wschodniej Polski w Sędziszowie Małopolskim, k. Rzeszowa, ul. K. Świerczewskiego 42, w dniach 13—15 listopada, — dla regionu centralnej i południowej Polski w Krakowie, ul. Loretańska 11, w dniach 20—22 listopada

Rozpoczęcie w piątek późnym wieczorem, a zakończenie w niedzielę o godz. 12. Zgłoszenia na franciszkańskie dni skupienia można kierować pod adresem: O. Józef Mizera, ul. Loretańska 11, 31-114 Kraków.

DZIEŃ EMIGRANTA

Z okazji Dnia Emigranta (Niedziela przed uroczystością Chrystusa Króla) Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii

Zagranicznej organizuje III Modlitwne Czuwanie na Jasnej Górze w intencji rodaków przebywających na stałe lub czasowo poza Ojczyzną. Pragniemy, by to nabożeństwo było wyrazem jedności i duchowej łączności z tymi dziećmi polskiego narodu, które los rzucił w różne zakątki świata.

Rozpoczęcie całonocnego czuwania w kaplicy Cudownego Obrazu w sobotę 14 listopada po Apelu Jasnogórskim.

Wszystkich pragnących wziąć udział we wspólnej modlitwie a zwłaszcza rodziny, których członkowie, bliscy, znajomi znajdują się za granicą — serdecznie zapraszamy.

ZAKONY ZAPRASZAJĄ

MISJONARZE DUCHA ŚWIĘTEGO zapraszają kandydatów pragnących poświęcić się Bogu i nieść miłość i pomoc opuszczonym. Adres: ul. Kujawska 117, 85-152 Bydgoszcz MISJONARKI ŚW. RODZINY zapraszają kandydatki pragnące włączyć się w posługę apostołsko-ekumeniczną i misyjną. Informacje: Zgromadzenie Sióstr Misjonarek św. Rodziny, ul. Stowackiego 11, 05-806 Komorów k. Warszawy

SIOSTRY SZKOLNE DE NOTRE DAME przynagłone miłością Chrystusa poświęcają się pracy wychowawczej i katechetycznej oraz opiekują się dziećmi opuszczonymi i kalekami. Jeśli chcesz służyć dzieciom i młodzieży zgłoś się do Sióstr Szkolnych de Notre Dame Informacje: Siostry Notre-Dame, ul. Mały Rynek 5, 45-020 Opole.

GOŚC DZIEDZIELNY

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ
W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16
40-042 Katowice skrytka pocztowa 165
Telefony: 511-807 i 515-006
Teleks: 031-5740 GOSC
Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca
Prasowa Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice
ul. Lileknehta 22
40-042 Katowice
Nr zam. 3187/87

L-5

Na marginesie

Wydany właśnie w półmilionowym nakładzie podręcznik dla młodzieży szkół średnich nosi tytuł „PRZYSPOSOBIENIE DO ŻYCIA W RODZINIE”. Mógłby on jednak równie dobrze nosić tytuł „Przysposobienie do życia poza rodziną”, ponieważ najżywiej napisane są partie informujące i zachęcające młodzież do seksualnego współżycia przedmałżeńskiego. Stanowi on — mimo wielu dobrych fragmentów i bardzo wielu mądrych rad i potrzebnych informacji — poważną obrazę nie tylko dla znacznej większości naszego społeczeństwa, wyznającego światopogląd chrześcijański, ale po prostu dla zdrowego rozsądku. W naszej epoce, w której badacze społeczni słabość i częsty rozpad naszych rodzin oraz niski poziom kultury erotycznej traktują jako przejaw poważnej patologii, w epoce AIDS — przedstawienie wczesnego rozpoczynania współżycia seksualnego przez nastolatków jako sytuacji naturalnej i normalnej jest szczególną aberracją. Nie chcę wchodzić w szczegółową analizę tego dzieła a także zastanawiać się nad tym jak podjąć to wyzwanie w skali społecznej. Konieczna tu jest szeroka odpowiedź wychowawców, rodziców i przede wszystkim samej młodzieży. Stanowczo, ale spokojna, bo nerwowe protesty i wymyslenia są przez władze oświatowe przewidziane i wątpię by wiele dały. Sam też jeszcze do tego będę wracał.

Dzisiaj chcę tylko wskazać na dwa bardzo smutne i niepokojące aspekty faktu publikacji tego podręcznika. Pierwszy — to słabość i zupełna bezradność etyków marksistowskich (a także etyków o innych, niechrześcijańskich założeniach). To oni powinni zasiać na ławie oskarżonych w tej sprawie. Przed przeszło 20 laty znany podówczas filozof marksistowski Adam Schaff ubolewał nad ubóstwem i opóźnieniem w zakresie refleksji i propozycji etycznych dla życia małżeńskiego i rodzinnego w swoim obozie. Jak się okazuje niewiele się od tego czasu zmieniło (chociaż pamiętam jak w latach 70. wspólnie spotkania i dyskusje marksistowskich i chrześcijańskich psychologów i pedagogów na te tematy rokowały pewien postęp). Autorzy omawianego podręcznika nie są w stanie zaproponować własnej, jako tako zwartej, koncepcji życia i etosu. Dają wiele rozsądnych rad i informacji, z wyjątkiem propozycji: jak mądrze żyć. To nie jest ani liberalne, ani uczciwe. Jestem przekonany, że trzeba młodych pytać o ich zdanie i mówić im, że to oni będą podejmować ważne moralne decyzje; bo tak będzie. Ale z jakiej racji się zakłada, że 16- i 18-latkowie mają być mądrzejsze i rozsądniesze od swych rodziców i wychowawców? Na pewno czasem tak bywa, ale przecież nie wolno poważnej szkole i poważnym pedagogom po prostu zostawić młodzież w tych trudnych czasach wręcz bolesnych sprawach samej sobie, szamotaniu się ledwie dojrzewających, słabych jeszcze osobowości z igraszkami mody, prymitywizmu i przypadku. Nie ma w pełni skutecznych recept w tych sprawach, a żaden program nie zastąpi mądrych wychowawców i ich własnych propozycji etycznych, ale czy mamy już ostatecznie położyć na naszej szkole krzyżyk i skreślić ją jako instytucję wychowawczą? Sposób w jaki podręcznik traktuje sprawy młodzieżowego seksu wydaje mi się krokiem wstecz nawet wobec rad Mikołaja Kozakiewicza sprzed lat, który w swych książeczkach dla młodzieży niezbyt logicznie ale za to — jak myślę — uczciwie pouczał chłopców jak mają kulturalnie a zarazem skutecznie podrywać dziewczęta, a równocześnie doradzał dziewczętom, jak się mają skutecznie przed tym podrywaniem bronić.

Drugi fakt ma charakter polityczno-ideologiczny. Nie dziwny się Pani Minister, która akceptowała ten podręcznik. Cóż można w tych ciężkich czasach oferować młodzieży? Tylko seks. A poza tym, to taka dobra, może jedyna okazja dołożenia Kościołowi i dobrania mu się do skóry, nawet jeśli to jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem wychowawczym. Nie mogą tu mylić tolerancyjne ukłony pod adresem katolickich poglądów, które też można w tej książce znaleźć. Sądzę zatem, że korekta tego podręcznika powinna stać się istotnym sprawdzianem szerszych intencji współdziałania marksistów i chrześcijan w naszym kraju.

A.W.

Krótko i węzłowato

RÓŻNI I INNI

Dwa razy już pisałem o Kościele zachodnim, a ciągle mi mało. Może dlatego, że kiedyś byłem weń zapatrzonny jak w tęczę. Dziś mi to zapatrzenie minęło (w ogóle na starość coraz trudniej się zakochać, człowiek jest coraz bardziej krytyczny, coraz trudniej mu się zauroczyć), ale nie wpadłem w drugą skrajność i nie lubię nadmiernego krytycyzmu wobec tamtych wspólnot kościelnych.

W „Królowej Apostołów” z lutego 87 ks. Roman Dzwonkowski próbował jakoś wyważyć tę sprawę. Zakończył artykuł twierdzeniem, że trzeba zacząć pracę nad „lepszym wzajemnym poznaniem się. Otóż to! Po obu stronach, jak to się uczenie mówi, „funkcjonują stereotypy”, czyli uogólnia się i upraszcza na potęgę. Po obu stronach — bo przecież i oni są krytyczni wobec nas. Widzą bowiem w Polsce — pisze ks. Dzwonkowski — „konserwatywne struktury, nadmierne rozwiniętą obrzędowość, często socjologicznie tylko uwarunkowaną religijność ludową, tryumfalizm i inne braki”. Co jest taką samą prawdą jak to, że na Zachodzie jest tylko progresistyczna

chęć zmieniania stale i wszystkiego, zanik podstawowych obrzędów katolickich, tryumfalizm, czyli pogarda dla zacofańców — jak również „inne braki” (uwaga moja).

Może zresztą sam przyczynilem się — absolutnie wbrew najlepszym chęciom — do podobnego obrazu dzikiego (religijnie) Zachodu, pisząc o małej ofiarności finansowej Francuzów. Może, mimo zastrzeżeń, nie doceniłem na przykład wielkiej troski zachodnioeuropejskich katolików o nasze ciała (i dusze), którą chwali ks. Dzwonkowski. Jeśli zaś nawet Francuzi (czy Niemcy) są trochę skąpi w niektórych zbiorcach na cele religijne, to proszę pamiętać, że są to w ogóle „liczygro-sze”. Czego nie mam im bardzo za złe, bo nasze marnotrawstwo doprowadza mnie do szału.

Zatem — Kościoły tamtejsze są różne, wewnętrznie zróżnicowane (tak jak i nasz). Byłem bardzo mile zdziwiony, gdy ksiądz w Compiègne przed Mszą, już w ornatcie, witał się ze wszystkimi przybyłymi. Rozumiem, że w Polsce to na ogół trudno wykonalne,

bo owych przybyłych nieporównanie więcej, ale przydałoby się u nas coś z tego ducha. Dlaczego Francuzi, o tyleż zimniejsi od nas w życiu świeckim, są o tyle cieplejsi w życiu religijnym? Czemu Słowianie, całujący się na powitanie z dubeltówki, w kościele pozdrawiają się, tuż przed najściślejszą Komunią, lodowatym ukłonem? Skądinąd jednak wiem, że i na zachód od Łaby zdarza się antychrześcijańska zimnica: ksiądz w kraju, w którym „ordnung muss sein”, nie zgodził się na chrzest w inną niż postanowioną od Kościoła Bożego (czyli od siebie samego) niedzielę, choć ojciec chrzestny był przybyszem z Polski i tamten termin całkiem mu nie pasował. Różnie więc bywa.

A druga moja myśl jest taka, że- byśmy im pozwolili być sobą. Oczywiście różnorodność katolicka ma swoje granice, ale mieści się w niej np. przyjmowanie Chleba na rękę albo rozdawanie Go przez laików, co turystów polskich nieraz szokuje. Zresztą niektórzy wierni przyjmują tam Ciało Pańskie po staremu do ust. Panuje tu u nich swoboda, która podobala mi się, choć nie wszystkie swobody tamtejsze wprawiają mnie w zachwyt (np. lekceważenie spowiedzi). W tym samym stopniu wydają mi się przesadą, co nasze sztywności.

JONASZ

Bez klucza

AKTYWIZM

Trwa w górze ruch reformacki, jest nadzieja na nowych ministrów i nowe ustawy. Dzieją się więc rzeczy doniosłe. A ja zastanowiłam się trochę nad czymś podrzędnym. Nad rozwijającym się już dość długo pewnym kierunkiem w kulturze masowej. Mianowicie — nad aktywizmem.

Aktywizm — jak nazwa wskazuje — to tendencja, by wszędzie, gdzie się tylko da, umieszczać damskie akty czy podobizny kobiet „netto”, bez odzieży. Akty dzielimy na całościowe i fragmentaryczne. Te drugie nie ukazują całej kobiety, tylko którąś część jej ciała, byle nie twarz.

W każdym prawie filmie jakaś istota żeńska musi się zaktywizować, czyli zademonstrować w charakterze aktu, bodaj na krótko. Bez względu na logikę filmowej sytuacji, a czasem wbrew logice. Prawie każdy numer prawie każdego magazynowego pisma musi koniecznie zamieścić fotografię aktywistki. Tak już jest i się utarło. A do tego — jeszcze instytucja striptease'u.

Zależnego od ludzi zjawiska masowości, zwykłe pytanie budzi o jego celowość (proszę, jak rymuję). Czy aktywizm służy może estetyce, kultowi piękna? Lekko wątpię. Uroda większości polskich aktywistek bardzo jednak ustępuje urodzie sławnych gwiazd filmowych, takich, jakimi były Brigitte Bardot czy Marilyn Monroe w swoich najlepszych czasach. A już niektóre akty fragmentaryczne kojarzą się głównie z fotografiami kawałków mięsa w książkach kucharzskich. Tylko że dzieła sztuki rzeźniczej uka-

zywano naturalistycznie, a te bywają celowo deformowane, nieraz trochę karykaturalnie.

A może aktywizm jest wyzwaniem, rzuconym tzw. tradycyjnej obyczajowości, w walce o nową, wyzwoloną (jak się powiada) i niepruderyjną? Ba! Wyzwania takie same stały się już dość tradycyjne i liczą sobie nie-mało lat. Niemożliwe, by cokolwiek było nowoczesne bez końca. W dodatku — zamiast od tak dawna obiecywanej nowej, lepszej obyczajowości, widzi się ciągle stare wypaczenia, zwłaszcza zakłamanie.

Oczywiście, aktywizm wynika z mody. Jednak wiadomo, że każdy „trend” w modzie ma co najmniej kilka przyczyn. Istotne są motywy emocjonalne, często podświadome. Wiadomo też, że pojawienie się — prawie równoczesne — dwóch zjawisk nie zawsze świadczy, że zjawiska te harmonizują ze sobą i żyją w zgodzie. Zdarza się, że jedno zjawisko powstaje jakby na przekór, w opozycji do drugiego. Aktywizm kształtuje się prawie równoległe z rozwojem równouprawnienia kobiet. Czy harmonizuje z nim? Zwolennicy powiedzą, że tak i zaczęły wywołać mętnawo coś na temat wszechstronnego wyzwolenia kobiety. Wywołać — właśnie mętnawo, albo i niezbyt szczerze. Przecież widać tu raczej dysharmonię. Równouprawnienie — społeczne i prawne — wskazuje, że kobieta też człowiek. Aktywizm natomiast — jakby odwrotnie, jakby pośrednio — sugeruje, że kobietę można sprowadzić do sumy kawałków mięsa, podzielonych i dających się do-

wolnie przekształcać i zniekształcać. Więc — do przedmiotu.

Niewykluczone więc, że „rozrusznicy” aktywizmu w kulturze masowej, podświadomie chcieli „przysolić” kobietom za równouprawnienie, by im się niejako w głowach nie przewróciło. Na zasadzie: co po waszych aspiracjach, skoro jesteście głównie bezosobowym mięsem, o krótkotrwałej świeżości? Podkreślam: tendencja podświadoma, mająca jednak skutki dalsze, nie tylko widowiskowe. Pośrednio wynikać z niej może więcej rzeczy nie tylko niepięknych, ale i niehumanistycznych, właśnie w obyczajowości współczesnej. Na miejscu osób chętnie używających słowa „humanizm” podumałabym nad tym.

I jeszcze: masowy aktywizm fotograficzny dotyczy głównie kobiet, nie mężczyzn. Pruderia? Mniejsza estetyczność? Nikt tak nie uważał przez ostatnie parę tysięcy lat. Zapewne po prostu mężczyźni — też podświadomie — zakładają, że takie „robienie za akt-przedmiot” jest nieco pomniejszające dla człowieka. Czyli — w sam raz dla kobiet.

Oprócz aktywistek — fotomodelek (krewne i znajome fotografików?) ostatnio gęsto prezentują się naturystki. Niedawno „Veto”, które z pisma konsumentów przekształciło się w organ naturystów, zanotowało głosy „nietekstylnych”, że idea ich się nieco wypacza, przechodzi w coś skomercjalizowanego, w rodzaj tańszego striptease'u. Cóż — idea wyrosła z pewnych, zapewne szlachetnych złudzeń, jak wiele idei. M.in. dotyczących właśnie ludzkiej natury. I wypaczenie jej też jest dość naturalne. Aktywistkom natomiast najczęściej chodzi o pieniądze. Pozornie paradoksalnie — na ciuchwy.

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

JAK ZDOBYWALIŚMY SER

Mała wnuczka pewnej mojej znajomej zapytała ją z nienacką:

— Babciu, a co to jest RFN-dum?

— Nie RFN-dum, tylko referendum — poprawiła znajoma, a ponieważ jest była nauczycielką, odwołała się, dla wyjaśnienia sprawy, do swojej pedagogicznej praktyki. — Referendum to będzie taka klasówka dla wszystkich dorosłych.

Nie przypuszczałem, że to zdarzenie, które opowiedziałem, aby wypełnić czymś czas, jaki tracił się w kolejce, bo akurat przywieźli żółty ser i dawali po pół kilograma, tak bardzo wzbu- rzyło roznościela mleka.

— Przeszło czterdzieści lat żyję i nigdy mnie o nic nie pytali — zaczął i coraz bardziej się zaperzał. — Jak pozyczali pieniądze, to nikt się nie interesował, co o tym myślę. Jak ładowali te forse w tak udane pomysły, jak huta „Katowice”, to też nie było chętnych, żeby poznać moje zdanie. A czy ktoś spytał, co ja na to, że pewnej niedzieli nie będzie „Teleranka”, tylko o-

pancerzone wozy na ulicy? Nie. I nagle chcą się ode mnie dowiedzieć, co sądzę o reformie i jakbym zmienił gospodarke. To znaczy: chcą, żebym sam sobie wybrał, która droga do wyjścia z beznadziejnej sytuacji mi bardziej odpowiada. A skąd ja nagle mam wiedzieć, co dla gospodarki jest lepsze, a co gorsze? Czy mnie ktoś tego uczył? Czy ja jestem fachowcem? A co będzie, jak źle na to referendum odpowiem? I jeszcze gorzej — wszyscy źle odpowiadają? Wtedy możemy usłyszeć: „samiście tego chcieli, to teraz macie!” Ekonomia to jest podobno nauka. Więc jak naukowcy chcą eksperymentować, to niech tę swoją reformę wypróbują najpierw na zwierzętach!

— Niepotrzebnie się pan gorączkuje — wtrącił się dr hab. (nie jest ekonomistą, ale wszelkie próby ośmieszenia naukowców traktuje zawsze bardzo o-sobiście). — Przecież nie wiadomo jeszcze, jakie pytania zostaną postawione społeczeństwu. Być może zostaną sformułowane tak konkretnie i jasno za-

razem, że nawet niefachowcy nie będą mieli trudności z odpowiedzią. Bardziej niepokoi mnie w tym wszystkim inna rzecz. Zapowiedziano, owszem, zasadnicze zmiany w samym „centrum”. Ale przecież nie wymieni się całej kadry kierowniczej...

— „Nomenklatury” — mruknął roz-nosiciel.

... średniego, czy nawet więcej: dość wysokiego szczebla — kontynuował dr hab. — A to oznacza, że często dokładnie ci sami ludzie, którzy przez sześć lat skutecznie reformę blokowali i opóźniali, teraz mają być jej gorącymi zwolennikami, realizatorami, powiem więcej — sternikami. Przy tym mają wprowadzać zmianę, którą w praktyce wykazać może zupełna zbeźność ich odpowiedzi i wysokich stanowisk.

W tym miejscu rozmowa się urwała, bo dotarliśmy do ekspedientki obdzielającej zebranych serem. Więc już tylko w duchu powiedziałem sobie, że dobrze by było, gdyby wyłączyli z referendum emerytów. W końcu dla gospodarki jesteśmy tylko kłopotliwym obciążeniem, a od ludzi młodych dość już nasłuchaliśmy się złośliwości na temat tego, że swoją działalnością doprowadziliśmy kraj do gospodarczej katastrofy.

Jarosław STARZYK